Nr. 259. We Lwowie — Środa dnia 18. Września 1895 Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo z upełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola-Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Gresy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz. 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Na naczelnych stanowiskach politycznych.

Lwów d. 17 września.

Dziś lub jutro powraca hr. Kazimierz Badeni z ostatniej swojej wycieczki do Wiednia jako desygnowany prezydent ministrów i kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, z gotową już listą przyszłego gabinetu. Na audyencyi, jaką hr. Badeni miał u cesarza, skład nowego gabinetu, wraz z dalszemi zmianami osobowemi, jakie z tego faktu wyniknąć muszą, został ostatecznie postanowiony, i jak to już donieśliśmy, odbył się nawet bankiet wspólny członków przyszłego „gabinetu Badeniego". Gospodarzem bankietu był dr. Biliński, który rozstaje się z tak chlubnie zajmowanem przez siebie stanowiskiem prezydenta zarządu austryackich państwowych kolei żelaznych, ażeby w przyszłym rządzie objąć politycznie najważniejszą tekę ministra skarbu.

Minister skarbu jest w każdym rządzie czynnikiem, na którego wszyscy, czy chcą, czy nie chcą, oglądać się muszą. Lecz w tej chwili, gdy na porządku dziennym stoi ostateczne przeprowadzenie niedokończonej przez gabinet koalicyjny reformy podatkowej, i gdy wchodzą w okres stanowczy rokowania co do odnowienia ugody z Węgrami, w której dziewięćdziesiąt i dziewięć setnych stanowią kwestye finansowe — pytanie, kto zajmuje stanowisko ministra skarbu, nabiera szczególniejszej doniosłości. Stanowisko to zajmie w przyszłym gabinecie Polak, d r. B i l i ń s k i a opinia publiczna n a w e t N i e m c ó w, wita go z całem zaufaniem, że wielce zaszczytne, ale istotnie trudne obowiązki zdoła on spełnić należycie!

W listach ministeryalnych jakie są obecnie w obiegu, nie ma mowy o ministrze dla Galicyi. Minister dla Galicyi jest instytucyą polityczną, mającą za sobą już niemal ćwierćwiekową przeszłość, której wyrzekać się nie mamy powodu, i której uchylenie w każdym razie zapisać należałoby w bilansie naszej polityki narodowej w Austryi, jako stratę. Minister dla Galicyi jest bezpośrednim łącznikiem pomiędzy reprezentacyą naszego kraju we Wiedniu, a Radą koronną, jest on w pewnej mierze organem kontrolującym we wszystkich bieżących sprawach administracyjnych, o ile one dotyczą naszego kraju, skoro akta galicyjskie wszystkich ministerstw fachowych muszą przechodzić przez biuro ministra bez teki dla spraw galicyjskich, jako poniekąd męża zaufania Galicyi w Radzie koronnej.

Przeto nie możemy temu uwierzyć, ażeby hr. Badeni miał rzeczywiście zamiar bez żadnego bezpośredniego powodu instytucyę ministra dla Galicyi dłuższy czas nieobsadzoną zostawić. Jeżeli w dotychczasowej liście przyszłych ministrów nie ma wzmianki o ministrze dla Galicyi, to zapewne później — może po zebraniu się Rady państwa gabinet hr. Badeniego w tym kierunku się uzupełni. Przypuszczać należy, iż Koło polskie będzie domagało się tego energicznie.

Objęcie steru rządów państwowych przez hr. Kazimierza Badeniego pociągnąć musi za sobą w najbliższem następstwie doniosłe zmiany na najwyższych stanowiskach w administracyi naszego kraju. Powiadają jako rzecz pewną, że dotychczasowy marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko zdecydował się przyjąć posadę namiestnika, zaś laskę marszałkowską miałby po nim objąć hr. Stanisław Badeni.

Ks. Sanguszko, jak wiadomo, nigdy urzędnikiem nie był i ślęczenie nad aktami z pewnością nie należy do miłych dla niego zajęć. Jeżeli więc monarcha powołuje go na stanowisko zwierzchnika zarządu tak dużego kraju koronnego, jak Galicya, to mianowanie jego namiestnikiem cesarskim we Lwowie ma znaczenie zasadnicze. Ks. Sanguszko nie jest bowiem urzędnikiem, ale jest — Sanguszką. Nazwisko jego i tradycye rodowe dają rękojmię, iż pod jego firmą zarząd kraju musi być sprawowany w duchu narodowym i obywatelskim. Monarcha powołując Sanguszkę na stanowisko namiestnika swojego w Galicyi, zaznacza ponownie i dobitnie, że nie poczytuje tego stanowiska za posadę czysto urzędniczą, ale iż pragnie mu nadać charakter p o l i t y c z n y — w wyższem i szlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu, i w kierunku najzupełniej odpowiadającym naszym aspiracyom narodowym. W tej też intencyi szlachetnego monarchy widzimy nowe zobowiązanie do wdzięczności narodu naszego względem niego.

Nieboszczyk cesarz Wilhelm po największej klęsce Francuzów w kampanii z r. 1870, donosząc o tem swojej żonie, zaczął depeszę od słów: *Durch Gottes wunderbare Fügung...* My nikogo nie pobiliśmy — z tej prostej przyczyny, że z nikim wojny nie prowadzimy. Lecz w smutnem pasmie naszych dziejów porozbiorowych zdarzają się czasem — co prawda nie często, chwile, kiedy ze zrządzenia Bożego błyśnie i dla nas promień radośny. Za taki moment poczytywać mamy prawo ten moment, kiedy jedno z mocarstw rozbiorowych na jedno po drugiem naczelne stanowisko polityczne powołuje synów polskiej ziemi. Ten fakt jest bowiem w obec wrogów naszych i w obec całego świata najświetniejszem uznaniem, że naród nasz przez cały wiek niewoli i krwawej niedoli, nic a nic nie utracił ze swej żywotności i że na przekor wszystkim, którzy nam chcą zaprzeczyć prawa do istnienia, stanowi on poważny czynnik polityczny.

Czego ziemiaństwu potrzeba?

Lwów d. 17. września.

Tymi dniami opuściła prasę broszurka hr. Stanisława D z i e d u s z y c k i e g o pod powyższym tytułem. Szanowny autor naszkicował w niej króciutko, co zrobiono w ostatnich czasach w ościennych krajach i u nas celem podźwignięcia rolnictwa z upadku, przedstawił w pięciu punktach czego nam w Galicyi potrzeba, a to: 1. organizacyę kredytu rolniczego; 2. organizacyę handlu zbożowego i płodami rolnymi; 3. zmianę polityki taryfowej; 4. potrzebę ustaw, przynoszących ulgi i pomoc rolnictwu; 5. potrzebę programu i pomocy państwowej oraz krajowej dla rolnictwa. Program to na oko dosyć skromny, jednak nie łatwy w krótkim czasie bez wprowadzenia w ruch całej ciężkiej i rozwlekłej maszyny administracyjnej i parlamentarnej do przeprowadzenia.

Szanowny autor podnosi przedewszystkiem starania rządu rosyjskiego, które rzeczywiście w przyjściu z materyalną pomocą kredytu doraźnego są wielkiej doniosłości i zasługują na naśladowanie — ale też równocześnie innych prac rosyjskiego ministerstwa finansów i rolnictwa albo nie zna dokładnie albo przecenia. Zresztą jest to rzecz podrzędniejszego znaczenia; główna atoli, że autor zwraca uwagę na agrarną stronę stosunków ziemiańskich, nie uwzględniając innych wewnętrznych, mających jednak nie mniej a może nawet więcej doniosłe znaczenie, bez radykalnej bowiem zmiany takowych, bez radykalnej zmiany naszych zwyczajów i przyzwyczajeń, bez radykalnej zmiany naszych stosunków gospodarskich, wszystkie i najradykalniejsze zmiany w kredycie i prawodawstwie agrarnem nie wielkie przyniosą owoce.

Jeżeli rzucamy wstecz okiem na zmiany, jakie zaszły w ostatnim dziesiątku lat (nie sięgajmy dalej) w ekonomicznych stosunkach całego świata, to zobaczymy, że dokonanym został przewrót, o jakim dawniej nikt nie marzył.

Ceny na ziemiopłody rolnicze obniżały się ustawicznie, aż nareszcie zeszły do poziomu niepamiętnego od r. 1818, — polityka ekonomiczna międzypaństwowa uległa zupełnej zmianie, pobudowanie kolei żelaznych, obniżenie frachtów lądowych i morskich wywołały zupełny przewrót w warunkach produkcyi i w pojęciach ekonomicznych, zjawili się nowi konkurenci na targach europejskich, a tymczasem system nasz gospodarski nie uległ prawie żadnej zmianie. Widzimy bowiem, że gospodarstwo nasze, jak było zbożowem, tak i pozostało niem — a nawet w ostatnim dziesięcioleciu (1882 do 1892) powierzchnia uprawy zbóż podniosła się o 190 000 ha., uprawa roślin przemysłowych (2) obniżyła się znacznie, bo blisko o 20 prc., uprawa okopowych (12·3 prc. do ogólnego obszaru) powiększyła się o 20 prc., zaś pastewnych o 50 prc., coby świadczyło o znacznym postępie, gdyby nie ta okoliczność, że rośliny pastewne stanowią bardzo mały procent ogólnej uprawy (9 prc.) a z doliczeniem uprawy buraków pastewnych niespełna 10 prc.

Uderzyć nas musi równocześnie zmniejszenie się znaczne zbioru koniczyny nasiennej, a pomimo zwiększenia się ludności o 700.000, uprawa kapusty nie zwiększyła się wcale.

Z tych zestawień, dość pobieżnych, widzieć możemy, że ustrój naszego rolnictwa nie umiał nastroić się do zmiany, jaka zaszła w ukształtowaniu się warunków produkcyi z gruntu zmienionych, — to też nic dziwnego, że koszta produkcyi jak były wysokiemi, tak niemi i pozostały i stały się przyczyną ciężkiego ostatnich czasów przejścia, które niewiadomo jak i czem się jeszcze skończą. W każdym razie zanim szerokie plany, zakreślone broszurą hr. Dieduszyckiego, wejdą w urzeczywistnienie (i czy kiedy w zupełności wejdą?) — nie zawadziłoby wskazać na niektóre wadliwości naszego ustroju ziemiańskiego, które usunąć nie trudnoby było, i na co niedługiego czasu potrzebaby.

O ile nam wiadomo, to przy spadku cen na zboże i inne produkty rolne ceny na bydło oraz na produkty nabiałowego gospodarstwa nietylko nie upadły — ale nawet stale się podnoszą. Tymczasem statystyka wykazuje nadzwyczaj nieznaczny w ostatnich latach przybytek inwentarzy żywych. Wprawdzie zeszłoroczna wystawa lwowska pokazała, że w ostatnich czasach nastąpił w Galicyi znakomity postęp na polu hodowli bydła, ale więcej jakościowo aniżeli ilościowo. To też nic dziwnego, że słychać wszędzie, iż jakkolwiek mięso jeszcze się płaci jako tako — to na produkty nabiałowego gospodarstwa zbytu i ceny nie ma. I rzeczywiście ceny na galicyjskie masło wewnątrz kraju nie muszą być wielkie, jeżeli weźmiemy na uwagę, jak się masło galicyjskie płaci za granicą.

Przed paru dniami przeglądaliśmy sprawozdanie firmy berlińskiej (Bracia Lehman et Cie) z notowania masła na tamtejszej giełdzie. I tak notowano w dniu 8. września za masło (za 100 kilogramów):

	marek
deserowe I. jakości	110
„ II. „	100—107
z nad noteckich łęgów	83—88
pomorzańskie	83—88
polskie	80—83
śląskie	85—90
galicyjskie	73—78

to samo i na hamburskiej giełdzie — na której tylko niżej albo w równej cenie notuje się amerykańskie masło — podczas gdy masło pochodzące z Inflant, Finlandyi itd. osiąga najwyższe ceny.

W ogóle wywóz masła galicyjskiego jest nieznaczny i głównie skierowany albo na Austryę lub Niemcy, podczas gdy na masło są targi niezwykle poważne i zupełnie inne.

Ciekawy jest obrót masłem w krajach europejskich, który właśnie wykazuje, gdzie należy szukać targów na ten produkt. I tak w roku 1893 w 100 kilogr.:

w	import	eksport
Niemczech	73.300	86.430
Danii	112.300	465.300
Holandyi	18.700	82 300
Belgii	59.760	27.000
Anglii	1,203.000	41.600
Szwajcaryi	12.700	4.430
Austro-Węgrzech	514	52 784
Włoszech	2.030	51.379
Szwecyi	8 360	204 110
Francyi	49.342	46.534
Norwegii	–	6 640
Rosyi	13.000	60.830
Finlandyi	—	97.600
Stan. Zjedn. Półn. Am.	8.000	320.480

Z cyfr tych widzimy, że najważniejszym konsumentem i to jedynym jest targ angielski, a inne targi odgrywają ze swym importem tylko rolę komisyonerską lub zamienną, biorąc na spożycie gorsze a wywożąc lepsze gatunki. Austro węgierskie masło idzie przeważnie do Niemiec, bo na powyższą ilość eksportowano 43.740 q., do Szwajcaryi 4.777 q., prócz tego do Włoch i Hamburga po 1.000 q., w nieznacznych częściach do Grecyi, Turcyi, Egiptu, gdzie przeważnie idzie masło galicyjskie.

W wadliwej organizacyi handlu masłem, który spoczywa w rękach niewłaściwych, leży głównie przyczyna, że produkcya bydła rogatego nie przynosi tych dochodów, jakieby przynieść mogła i powinna. Z usunięciem tego niedostatku, co przecież nietrudno zrobić, stworzy się podstawę zdrowego rozwoju tej produkcyi rolniczej, co może wywołać i bezwarunkowo wtenczas wywoła zupełny przewrót w ustroju naszych gospodarstw.

Szanowny autor wspomnianej na wstępie broszury, zwraca uwagę między innemi na przestrzeganie ustawy o przymusowem tępieniu kanianki. Sprawa ta jest niezwyczajnej doniosłości, bo dosyć przejechać się koleją wzdłuż Galicyi, żeby widzieć, że ustawa ta tylko na papierze istnieje; tymczasem kanianka koniczynę dusi, jak dusiła i jest powodem niezwykle małych plonów siana.

Widzimy równocześnie zmniejszenie się zbiorów koniczyny na ziarno, a jako powód podają niezwykłe obniżenie cen z powodu konkurencyi amerykańskiej koniczyny, co właśnie dowodzi nieznajomości położenia. Od r. 1889 koniczyna nasienna cieszy się stale popytem i osiąga wcale wysokie ceny, dochodząc na wrocławskim rynku do 60—70 marek za cetnar. Tam właśnie widzieć można, co się robi z galicyjską koniczyną. Najwyższe notowania osiąga zwykle śląska i czeska, następnie polska i rosyjska (z Ukrainy i Podola), dalej węgierska, a galicyjska zanieczyszczona zwykle babką, szczawikiem i kanianką, a tą ostatnią w ilościach nie do uwierzenia znacznych, notowaną jest zwykle o 8 do 10 marek niżej na cetnarze, co na korcu stanowi od 10 do 12 zł. i co ma się rozumieć, musi się odbić na notowaniu na wewnętrznych rynkach.

Główną złego przyczyną jest to, że handel koniczyną spoczywa w rękach handełesów, nie mających o tym handlu najmniejszego pojęcia; ci skupują drobne partye, dobre i złe, mięszają takowe — i dobry niemal towar psują doszczętnie, a osiągając we Wrocławiu znacznie niższe ceny, nie mogą i w domu płacić odpowiednio do cen targowych ogólnych. I w tym kierunku reforma nie trudna a nawet bardzo łatwa, po przeprowadzeniu której cena na koniczynę z łatwością o 10—15 prc. w kraju podnieść się może i przyczyni się do powiększenia tej korzystnej kultury, która jest obecnie na najlepszej drodze do upadku.

Uprawa koniczyny wprawdzie powiększyła się w ciągu ostatnich 10 lat znacznie, bo z 143 na 255 tysięcy ha., w każdym razie stanowi ona procentowy stosunek nieznaczny jeszcze, bo zaledwie 9 prc., podczas gdy w Anglii pod uprawę zbóż jest 48.2 prc., kartofli 3 2 prc., koniczyny 28 7 prc., pod pastewnemi innemi 16.5 prc., czyli, że system gospodarski zupełnie a nawet z gruntu od naszego odmienny.

W zestawieniu tych cyfr widzimy przyczynę nieodpowiedniej naszej produkcyi, bo gdy np. Anglia produkuje w przecięciu z ha. pszenicy 28 hl., to w Galicyi cyfra ta przedstawia w sumie 11.3 hl.

Na temat ten dałoby się powiedzieć wiele bardzo; zadaniem atoli tych pobieżnych, skreślonych pod wrażeniem broszury hr. Dieduszyckiego uwag jest wskazanie, że nieoglądając się nawet na pomoc z zewnątrz od władz rządowych i krajowych, możemy w reorganizacyi naszego gospodarstwa własną inicyatywą zrobić bardzo wiele i daleko więcej i prędzej aniżeli ociężała z natury rzeczy maszyna administracyjna będzie w stanie w ogóle cośkolwiek przedsięwziąć, ba nawet pomyśleć.

Wściekłość nierobów.

Lwów d. 17 września.

Komitet romańczukowski wydał pod d. 15 bm. następującą odezwę „do ruskich wyborców":

„Czterdzieści siedm lat temu, po długim pomroku i ciężkiej niewoli, zabłysła narodowi ruskiemu w Galicyi zorza wolności i s p a d ł y z c h ł o p a o h y d n e k a j d a n y. Ale wnet zaszła zorza za chmury i za uwolnienie od poddaństwa musieli chłopi z a p ł a c i ć mnóstwo a mnóstwo milionów, które jeszcze i na w n u k a c h naszych ciężyć będą. Następnie przy regulacyi s e r w i t u t ó w stracili chłopi tysiące morgów l a s ó w i p a s t w i s k, a nareszcie muszą za p r o p i n a c y ę spłacać dalsze miliony swoim poprzednim panom".

Introdukcya szczytna — ale czytajmy zaraz dalej! Oto: „Trzydzieści cztery lat temu zorza wolności znowu wyszła z poza chmur: naród ruski, wraz z innymi narodami kraju i państwa obdarzony został przez miłościwego cesarza konstytucyą i stanowie-

8

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

— Tak źle, że gorzej już być nie może... Popatrz tylko na twarz Jerzego Kletzinga, gdy tu przybywa... wypisaną jest na niej nędza Halewitzu. Ale on nic poradzić nie może.. jemu przecież nie dano pełnomocnictwa, tylko temu kochanemu wujowi Müllerowi. O, gdybym mogła, przepędziłabym tego łotra batem przez podwórze!

— To chwat! — pomyślał Gustaw — z tą się ożenię, choćby się niebo i ziemia sprzysięgły przeciw mnie...

Ale zarazem troska o własne mienie spadła mu ciężko na piersi.

Chór zawiódł teraz pieśń pijacką, której zwrotki kończyły się przeraźliwą kadencyą. Gustaw zacisnął pięści, ale się jeszcze powstrzymał; nie chciał sobie psuć miłej chwili.

— Zdaje mi się, że o n tam jest także — szepnęła Ella nieśmiało.

— Gustaw nadstawił uszu.

— Naturalnie, że o n jest przytem, — zaśmiała się Helena szyderczo — on w ogóle jest wszędzie, gdzie jest knajpowanie.

— Nie dręcz mnie tak zawsze, — skarżył się głos Elli — wiesz przecież, że mam skłonność do niego.

A, i ta już zaczyna — pomyślał Gustaw i postanowił odtąd uważać na małą, bo wczesne takie skłonności były wadą familijną Sellenthinów.

— Miej sobie, ile chcesz — odpowiedziała Hela — ale on powinien otwarcie działać, a nie chować się zawsze za plecy wuja Müllera. To nie uchodzi takiemu, który ma zaszczyt być przez nas kochanym...

— Ale cóż on zrobi? — skarżyła się Ella — gdyby go mama zobaczyła, opowiedziałaby o tem Jerzemu, że on się tu włóczy... A ostatnim razem przeszedł tylko przez park, ażeby mi urządzić serenadę. Pieśń o śmiejących gwiazdach osobno dla mnie ułożył. Sam mi to powiedział. A co do serenady, tłómaczył mi się temi słowami: „Byłem troszeczkę pijany, inaczej nie odważyłbym się na to." Ach, on mówi tak grzecznie i skromnie i pewnie jest szlachetnym mężczyzną.

— Poczekajno, ty szlachetny mężczyzno — pomyślał Gustaw — popadniesz ty jeszcze w moje ręce.

W tej chwili miły, troskliwy głos — ten sam, z którego jego niestały umysł czerpał zawsze stałość i spokój, ten sam głos ostrzegł szczebioczące dziewczynki:

— Chodźcie do pokoju, przeziębicie się.

Gustaw porwał się. Obiema rękami objął szpaler, bo opanowała go nagła chęć, wypaść ze swego ukrycia i porwać swą starą matkę w ramiona.

Ale powstrzymał się.

Zanim się miał oddać rodzinie, musiał pierwej na własne oczy przekonać się o dziwnem gospodarstwie wuja Müllera.

Swiatło, oświecające głowy nimf, znikło. Weranda zapadła w ciemność, skrzypiąc zawiasami zawarły się okiennice, poczem nastała cisza.

Droga Gustawa była wolną, otworzył furtkę łączącą park z dziedzińcem i dobrze znaną sobie drogą szedł naprzeciw hałasom, które z rozpasaną bezwzględnością rozlegały się w około; nawet pies nie zaszczekał, tak wszystko zdawało się być przywykłem do tej gospodarki.

W domu rządzcy okna były otwarte — w blasku światła, wydobywającego się przez otwory storów, dym tytoniowy unosił się w skłębionych chmurach.

Gustaw oparł się o framugę okna tak, że wygodnie mógł widzieć garstkę ucztujących.

Przy długim, zielonym stole, przy którym zazwyczaj załatwiały się sprawy gospodarskie, siedzieli rozbawieni panowie, z panem Müllerem na czele. Ze swą krótko ostrzyżoną, szczecinowatą głową, z długą, pięknie wijącą się pełną brodą, jasnemi, zawsze łzawiącemi się oczkami, i czerwonym nosem, upstrzonym brodawkami, przedstawiał on obraz wesołego, rubasznego towarzysza. Myśliwska, węgierska czapeczka zawadyacko zsunęła mu się na lewe ucho, a z pomiędzy czarnych zębów zwisała, w srebro oprawna, piankowa fajka. Gustaw znał ją dobrze. Miała na wierzchu wygrawirowany napis: „Z wdzięczności za wierną przyjaźń, twój Gustaw Sellenthin stud. agr."

Koło wuja siedzieli dwaj mężczyźni, nie należący do dworu — po lewej stronie stary malarz bydła, włóczący się wiecznie po okolicy — po prawej młody jakiś człowiek, który Gustawowi wydał się znajomym.. Ładna jego, tłusta, chociaż nieco blada twarz, pomarszczona wszerz i wzdłuż bliznami, odznaczała się chłodną, trochę wymuszoną pańskością, z jaką patrzył na rozognione, podpite twarze swych towarzyszy. Przy tym stole on jeden był prawdopodobnie trzeźwym i nauczył się pić prawidłowo.

Za nimi dalej siedzieli na prawo i lewo obydwaj inspektorzy, ekonom, czterech elewów, gorzelnik, a przy końcu stołu siedzący piwowar pełnił służbę szynkarza. Liczny personal służbowy, któremu przez cztery lata powierzonem było całe mienie Gustawa, siedział tu razem, oddając się bezsumiennej wesołości.

Oparł brodę na obu rękach i jak kot przed myszą dziurą, czekał, co dalej będzie.

Młodego człowieka z pokiereszowaną twarzą, który w tem kółku zdawał się zażywać wielkiej powagi i którego tytułowano „panem kandydatem", zaczęli towarzysze usilnie prosić o jakąś piosnkę.

On się trochę drożył.

— Ależ miejcie litość, moi panowie, nad swemi własnemi uszami — mówił tym przybranym, wymuszowym akcentem, jaki lubią przybierać nasi studenci-sztucerzy. Wymawiał „a" jak „eh", „ei" jak „aj" a „r" jak przeciągłe „g".

Potem zaśpiewał:

„O, gwiazdki śmiejące,
Mrugnijcie wy do mnie..."

Gdyby był wiedział, że ktoś stoi przy oknie na czatach, który przy pierwszych słowach pieśni, gwizdnął z cicha na znak poznania, byłby wybrał inne.

Ale źle nie śpiewał. Głos jego w nizkich tonach brzmiał miękko i pieszczotliwie, a w wysokich przybierał ów ton fistułowy, za którym niektóre dziewczęta przepadają. Śpiew ten ze swymi sentymentalnymi zwrotami i kokieteryjnem staccato przywodził na myśl salę tingeltanglu, skąd prawdopodobnie pochodzić musiał. W każdym razie tu znalazł wdzięczną publiczność.

Gdy skończył, zerwała się burza oklasków.

— Niech żyje nasz spiewak, niech żyje, wiwat! — zaryczał wuj Müller. Ale śpiewak uznał to za niestosowne.

— W podobnych razach mówi się: „Szmollis spiewakowi" — poprawił z lodowatą powagą.

Stary mniemał, że trzeba być zawsze swobodnym, to główna rzecz, a malarz, który już od dłuższego czasu ponuro patrzył w swą szklanicę, wydał ze siebie głuchy jęk, odbijający się strasznie po całej komnacie.

To dało powód do nowego wybuchu wesołości. Wrzaski rozległy się na nowo, tylko jeden kandydat z pokiereszowaną twarzą uśmiechał się pobłażliwie i patrzył z góry na wszystkich. Wypił specyalnie zdrowie rozpaczającego malarza, oddając mu przytem ukłon, jakby panującemu księciu.

— *Silentium*, towarzysze – rozkazał wuj, uderzając o stół cybuchem. Teraz j a zaczynam mowę.

— Niech żyją wszyscy lamparci! — krzyknął nagle kandydat, zapominając na chwilę o swej godności.

— W pośród naszego wesela — ciągnął Müller dalej — chciejmy z wdzięcznością pamiętać o szlachetnym dobroczyńcy, któremu zawdzięczamy ten i wszystkie nasze przyjemne wieczory.

— Fallara — zanucił kandydat, ocknął się i znowu przyoblekł w kamienną powagę.

— Mój kochany siostrzeniec Gustaw, który dobrze wiedział, jaki skarb posiada w swoim wiernym starym wuju, w poczciwym dzielnym wuju Müllerze, który woli pijać czystą wodę, aniżeli dopuścić się jakiego błędu... Ten Gustaw — ciągnął stary dalej — który dobrze wiedział, że wobec geniuszu starego wuja nie ostałby się tu dłużej, dlatego stąd uciekł i wałęsa się gdzieś po świecie, ażeby wam, moi panowie swą obecnością nie psuć wesołych wieczorów... Jest to delikatność, za którą ten dzielny młodzieniec zasługuje na najwyższe uznanie. Ten dobrze wychowany siostrzeniec, Gustaw von Sellenthin niech żyje i jeszcze raz niech...

— Dobry wieczór, moi panowie — rzekł, otwierając drzwi Gustaw, który nie przypuszczał, że doczeka się tak stosownej chwili do wstąpienia na scenę.

Zapanowało grobowe milczenie.

Piwniczy, stary bawarczyk, przeżegnał się, inspektorowie pochylili głowy, jakby w oczekiwaniu kijów, kandydatowi ręka przylepła do skąpych wąsików a wuj Müller — stary, dzielny wuj — kredowo blady z kuflem piwa w podniesionej ręce, patrzący sztywnie w twarz powracającego siostrzeńca — przedstawiał obraz złapanego na gorącym uczynku zbrodniarza.

Na szczęście beczka z piwem, którą piwowar, jakby szukając pomocy, kurczowo obejmował, spadła ze stołka i z okropnym łoskotem potoczyła się Gustawowi pod nogi.

On odtrącił ją na bok i rozbawionem spojrzeniem wodził po zgromadzeniu.

Kandydat pierwszy przyszedł do siebie. Podniósł się z godnością i ze swadą, z którą jako mowca na komersach często miał sposobność się popisywać, zaczął przemowę:

— Rzeczywiście w dobrą porę powróciłeś do domu, panie von Sellenthin!... właśnie podczas... podczas gdy pańscy przyjaciele, słudzy i zaufani zebrali się tu uroczyście, ażeby oddalonemu dziedzicowi złożyć hołd, ponieważ... e... dziś jest dzień... dzień.. — tu zająknął się, ażeby na prędce zaimprowizować uroczyste znaczenie dnia — w czem, zdaje się, był mistrzem — ale Gustaw uwolnił go od tego trudu.

— Z kim mam przyjemność? — zapytał stając w całej swej okazałości przed nikłym młodzieniaszkiem.

— Adolf Brenckenberg... *Guestphaliae Normanniaeque* — odparł tenże, nadąwszy się znowu.

— Należysz pan do personalu?

— Ja?... e?.. Jestem tu gościem pana Müllera — odpowiedział wyniośle młodzieniec.

— W takim razie nie masz pan najmniejszego prawa witać mnie na moim własnym gruncie. Bądź pan więc łaskaw powściągnąć swoją radość, dopóki na niego nie przyjdzie kolej.

(C. d. n.)

nie o jego losach zostało złożone w pewnej mierze w jego własne ręce. Ale niekorzystna ordynacya wyborcza nadała przewagę w reprezentacyach prawodawczych, mianowicie w sejmie, Polakom i przedstawicielom wielkiej własności z ich sojusznikami, którzy mają inne interesa niż Rusini, tudzież włościanie i małomieszczanie. Otóż sejm największe ciężary, np. co do budowy i konserwacyi dróg, stawiania kościołów (cerkwi) i plebanij, zwalał na te najbiedniejsze warstwy ludności, a tamtym, bogatszym i silniejszym nadawał wszelkie prawa i korzyści."

Cóż dalej powiada odezwa? Oto: „I wzmagało się i potężniało polsko-pańskie panowanie na demokratycznej Rusi. Zaprowadzono Rady powiatowe z przewagą polską i pańską nad ruską i chłopską; zniesiono terno przy nadawaniu prezent na parafie, aby księży ruskich, tych naturalnych przyjaciół ludu, uczynić bardziej zawisłymi od dziedziców polskich; przedłużono urzędowanie Rad gminnych i wójtów z trzech lat na sześć, aby ograniczyć prawo gmin co do wyboru swej reprezentacyi; odjęto miejscowym Radom szkolnym prezentowanie nauczycieli, i osłabiono w nich wpływ gmin, włączając do tych Rad przedstawicieli obszarów dworskich i Rad powiatowych."

Ale co więcej! — woła odezwa: „Równocześnie administracya krajowa z rąk Niemców i innych obcokrajowców, którzy, co prawda, nie zawsze rozumieli potrzeby kraju, a jeszcze mniej o nie dbali, przeszła w ręce takich ziomków, którzy wprawdzie potrzeby te lepiej znają, ale związani przedewszystkiem i interesami narodowości polskiej i wielkiej posiadłości, idą ręka w rękę z sejmową większością, i utwierdzają i wzmacniają jej panowanie.

„Takim sposobem dzieje się, że konstytucya w naszym kraju nie wydaje błogich owoców dla przeważnej większości ludności, osobliwie zaś dla Rusinów i dla chłopów. *Chłop i małomieszczanin ruski dziś biedniejsi niż kiedykolwiek, i więcej ich niż kiedykolwiek podlega panującej partyi polskiej*, chociaż konstytucya uczyniła ich obywatelami równorzędnymi. *Kołatają oni swój wiek w nieustannym smutku, a nawet w ciężkiej nędzy i głodzie; niektórzy porzucają rodzinny kraj i idą w daleką obczyznę nieraz na pewną zgubę. Gminy jęczą pod lichą administracyą, częstokroć przeciw ich woli narzuconą albo podtrzymywaną.* Z konstytucyjnych praw co do wybierania swoich przedstawicieli i zgromadzania się na narady nad swemi krzywdami, my mało korzystać możemy, a ci, którzy śmielej występują ze swemi i ludu prawami, bywają terroryzowani i prześladowani.

„Ale — dodaje odezwa — na tem jeszcze nie koniec. *Wyzyskując sprzyjające teraz okoliczności, przeciwnicy nasi wytężają wszystkie siły, aby nas do reszty ubezwładnić i nad nami całkowicie zapanować.* Tak między innemi, aby zdobyć ostatnią warownię naszą, resztki autonomii, zamyślili zaprowadzić takzwane gminy okręgowe albo zbiorowe, *w których panowałyby obszary dworskie a teraźniejsze gminy ponosiłyby tylko koszta większe.*"

Następnie przyznaje romańczukowski komitet wyborczy: „Niestety, jedna część winy tego niewesołego położenia naszego spada także na nas samych" — ale pociesza włościan i małomieszczan tem, że postawił kandydatów do mandatów poselskich. „Tych więc my do wyboru na posłów polecamy. Reszta do was należy!"

Wściekłość uderza tu z każdego słowa odezwy — wściekłość i kłam rozmyślny albo szalbierskie przekręcenie. Lecz dziwić się niepodobna, — inaczej postępować niezdolni ludzie, którzy sami nic nie robią, i robić nie chcą, a tylko pieczonych gołąbków z góry wyglądają. Ileż to lamentów na to nieróbstwo podało samoż *Diło*, i w tym samym dniu, w którym *Diło* tę odezwę (wczoraj) ogłosiło, ogłasza *Hałyczanyn* z kilku powiatów lamenty na nieróbstwo ruskie, Czyż inaczej mogłoby być, że chłopi ruscy sami wzięli akcyę wyborczą w swoje ręce, w bardzo wielu miejscach wypraszając się nawet od udziału inteligencyi ruskiej świeckiej i duchownej, więc owych, jak powiada odezwa „naturalnych przyjaciół ludu?" Czyż, gdyby ta inteligencya pracowała, pracować chciała, mogłoby przyjść do tego, że ci, co negują nawet etnograficzną egzystencyę jakowego narodu ruskiego, wydrwiwają język ruski, uważani bywają za patryotów ruskich i nawet przez komitet wyborczy, który ową odezwę ogłosił, na kandydatów do sejmu są stawiani? Czyż inaczej mogło było przyjść do tego, że cztery partye ruskie z setką odmian swoich włóczą się za włosy, ku powszechnemu zgorszeniu chłopów, jak to organa narodowców, moskalofilów same przyznają?...

Ruch wyborczy.

Dnia 15. b. m. odbyło się w Przemyślu zgromadzenie wyborców z kuryi większej posiadłości. Przewodniczył ks. Adam Sapieha. Posłowie sejmowi: hr. Jerzy Czartoryski, Zygmunt Dembowski i Włodzimierz Kozłowski zdawali sprawę ze swych czynności.

Pierwszy zdawał sprawę ks. Czartoryski. Przedstawił czynności komisyj sejmowych, w których brał udział, a w szczególności poddał trafnej choć ostrej krytyce sprawę soli krajowej i wytknął wszelkie a tak liczne niewłaściwości, jakich w tej sprawie dopuścił się Wydział krajowy (a względnie dotyczący członek jego) nie stosując się do instrukcyi sejmowej i poprowadziwszy sprawę w ten sposób, że intencye Sejmu zostały w znacznej części wywichnięte. Następnie przeszedł mowca do ogólnego poglądu na działalność i stanowisko Sejmu i ubolewał, że w minionej kadencyi Sejm zupełnie zrzekł się wszelkiej roli politycznej i że cechowała go obojętność na wszystko, co dotyczy spraw ogólnonarodowych.

Wynikiem tego było, że łączność duchowa między Sejmem a Kołem polskiem we Wiedniu faktycznie ustała, więc też ignorowano Sejm, gdy hr. Taaffe wystąpił z projektem reformy wyborczej. Przemówienie swe zakończył ks. Czartoryski wiadomością, że w jarosławskiem stara się o mandat, bo tam go obowiązek woła i że czując się sumiennym żołnierzem na polu narodowych interesów tam pragnie zdobyć pozycyę, gdzie ona trudniejsza do zdobycia, gdzie interes narodowy zagrożony. Ogólny poklask zyskało przemówienie sprawozdawcy, poczem nastąpiły interpelacye.

P. Władysław Kraiński z Wyszatyc zapytywał sprawozdawcę o niektóre wady w ustroju szkolnictwa ludowego, a p. Władysław Younga z Trzcińca pytał go czy głosował za nowelą szkolną z r. 1894, na co otrzymał potakującą odpowiedź, poczem przemawiał p. Wład. Czaykowski, zaznaczając, iż wiejskie obywatelstwo nie tak się interesuje sprawami publicznemi, jakby sobie tego życzyć należało. Następnie omawiał mowca sprawę soli krajowej krytykując postępowanie Wydziału krajowego, a przeszedłszy do szkolnictwa ludowego podniósł p. Czaykowski, że wiecznie rosnące pretensye nauczycielstwa o polepszenie bytu przechodzą granice sił kraju i są wprost przesadne.

Następnie zdawał sprawę z czynności swych p. Dembowski, a w krótkiem i jędrnem przemówieniu, dotknąwszy głównych punktów czynności sejmu, oświadczył, że będzie w danym razie za gminami zbiorowemi, za połączeniem dworu z gminą i za odpowiednią zmianą ustawy drogowej i konkurencyjnej.

P. Czaykowski ponownie zabrał głos i wyraził życzenie do posłów, by się starali, ażeby sesye sejmowe były dłuższe, ażeby tem samem prace sejmowe pozbyły się tego szkodliwego piętna doryweczości i pośpiechu, jakim się cechują. Co do połączenia obszarów z gminami, a względnie gmin zbiorowych, zastrzegł się mowca oświadczając najstanowczej, że połączenie takie może być chyba tylko w interesie rządu, ale nie w interesie ogółu społeczeństwa, a specyalnie wiejskiej ludności. Oświadczył się także przeciw zmianie ustawy drogowej.

Trzeci z rzędu zdawał sprawę poseł p. Kozłowski, który w dłuższem przemówieniu roztoczył szereg prac Sejmu i udział swój w tych pracach. Kończąc wyraził życzenie, ażeby Wydział krajowy starał się stać się owym tęgim rządem kraju, prowadzącym społeczeństwo do rozkwitu materyalnego i społecznego i pragnąłby widzieć wszystkie prace jego tak wydatne, jak były ongi prace rządu Królestwa kongresowego.

P. Younga z Trzcińca interpelował w sprawie noweli szkolnej z r. 1894 stwierdzając, że nowela ta jest dotkliwym a niesłusznym ciężarem, który spadł na barki większej własności przeciążonej różnorodnymi podatkami i daninami, — p. Włodzimierz Younga z Hruszatyc interpelował posłów co do projektowanych zmian w ordynacyi wyborczej.

P. Paszkudzki z Mielnowa zapytywał posła Kozłowskiego w sprawie krajowego dodatku konsumcyjnego od trunków.

Po odpowiedziach posła na te interpelacye, udzieliło zgromadzenie na wniosek hr. Szeptyckiego z Przyłbic wotum zaufania posłom dotychczasowym, poczem postawioną została kandydatura hr. Stefana Zamoyskiego z Wysocka w tym razie, gdyby książę Czartoryski został wybrany w jarosławskiem.

Po krótkiem przemówieniu hr. Zamoyskiego, kandydaturę tę przyjęto sympatycznie.

Ze Złoczowskiego piszą nam: Będąc stałym mieszkańcem wsi i znając niemal wszystkie miejscowości tutejszego powiatu, z zajęciem śledzę ruch wyborczy naszej okolicy; a że niektóre moje spostrzeżenia mogą zaciekawić i szerszą publiczność, przeto dzielę się z niemi.

Jak wiadomo, w naszym powiecie z kuryi mniejszych posiadłości została przez komitet powiatowy ogłoszona kandydatura ministra dla Galicyi p. Jaworskiego. Jakie wrażenie zrobiła ta wiadomość na Rusinach i skrajnych demokratach, o tem wspominać nie myślę, bo jest to u nich zasadą nie wybierać Polaka, a do tego jeszcze szlachcica i właściciela większych posiadłości. Mam tu na myśli tylko to, kto występuje jako kontrkandydat i jakich środków używano, ażeby o ile możności swego przeforsować. Mylę się jednak, mówiąc o jednym, bo chcących się wykierować na posłów, było aż trzech panów, z których każdy na własną rękę prowadził agitacyę wyborczą i za sobą apostołował.

Pierwszym, a zdaje się przez komitet ruski ogłoszonym kandydatem jest ks. Tanaczkiewicz, gr. kat. proboszcz z Zakomarza. O księdzu tym, prócz jego parafian, żaden z włościan złoczowskiego powiatu przedtem i nie słyszał, a nawet i inteligencya choćby i ruska, o ile wiadomo mi z dość autentycznych źródeł, wcale nie uważała go za człowieka wybitniejszego, za człowieka, któryby w danym razie potrafił w sejmie pracować z jakim takim pożytkiem. Zresztą jest to sobie dobry i zacny kapłan, kochający swe owieczki, lecz wcale na posła nie urobiony. Drugim kandydatem, który niby to chcąc się przysłużyć ks. Tanaczkiewiczowi, po wsiach jeździł, a za sobą agitował, jest ks. Piotrowski, proboszcz z Rykowa. Ten o tyle może byłby odpowiedniejszym na kandydata poselskiego, że postawą prawdziwie imponować może. Widocznie to jednak nie wystarcza, bo włościanie nie zwracając wcale uwagi na jego okazałą postać, ani myśleli o oddaniu nań głosów. Trzecim i na szczęście ostatnim samozwańczym kandydatem na posła jest p. Jan Rudnicki, kandydat notaryalny ze Złoczowa. Ten miałby może najwięcej szans, gdyby nie to, że komitet ruski wcale kandydatury jego nie polecał. Ale p. Rudnicki nie dał za wygraną, jeździł po wsiach i miasteczkach, kupował kiełbasy, zapraszał na piwo, z żydkami po pod rękę się przechadzał i mnóstwo rzeczy obiecywał.

Trzech tych panów nieco w powiecie ruchu narobiło, z wyjątkiem atoli kilku, we wszystkich innych gminach tutejszego powiatu szczerze jest popieraną kandydatura ministra p. Jaworskiego.

Z Buczacza piszą nam pod d. 15 bm.: Dziś odbył się w Buczaczu zjazd wyborców, na który przybyło około 150 włościan, oraz wyborcy z miasteczek Uścia, Monasterzysk, Koropca, Barysza, niemniej inteligencya miejscowa wzięła udział w tem zgromadzeniu Zgromadzenie wybrało przewodniczącym burmistrza miasta Buczacza p. Bernarda Sterna, poczem kandydat narodowy p. Artur Cielecki, wygłosił dłuższą mowę, a zarazem złożył swe wyznanie wiary politycznej, przyczem położył główny nacisk, że kandyduje na życzenie włościan i pod hasłem równouprawnienia Polaków i Rusinów, ufności wzajemnej izraelitów i chrześcijan, zgody i jedności Polaków i Rusinów, oraz wszelkich stanów między sobą. Przemówienie zostało przyjętem hucznymi oklaskami.

Dr. Krzyżanowski interpelował kandydata, czy jest za wprowadzeniem przymusowej asekuracyi dla włościan, na co tenże odpowiedział, że wobec wielkiego przeciążenia włościan rozmaitemi opłatami, należałoby tak tę przymusową asekuracyę unormować, aby stając się dobrodziejstwem nie była ciężarem. Poczem zabrał głos włościanin wyborca Grzegorz Sowa z Barysza i w gorących słowach poparł kandydaturę p. Cieleckiego, przyczem powiedział, że wśród tych wyborów nietylko mowa o kandydatach, ale także i o innych ludziach, a jemu samemu zarzucono, że popiera stronę pańską. Tak jest — mówił dalej Sowa — i jeszcze raz tak jest, gdyż pragnę zgody i jedności, a w wyborze naszego kandydata widzę urzeczywistnienie tego. Potem zacytował Sowa kilka trafnych przykładów, zachęcając wszystkich, aby stanęli do urny wyborczej. Następnie wójt i wyborca z Korościatyna Hołodowski powiedział po rusku: „Persze bułem pry wyborach wrohom pana Cilecкoho, ale teper jak piznałem, jak win praciuje dla dobra naszoho ludu, tobym dla neho piszoł neznaty w jakij ohoń — panowe wyborci hłosujte wsi za nym!"

W końcu burmistrz Stern, jako członek zjazdu miast, zainterpelował kandydata, czy będzie starał się o pomnożenie posłów miast, oraz czy będzie dążył do wyrównania ciężarów dziś przeważnie włościanina i gminy obciążających. P. Cielecki odpowiedział na to, że wobec zwiększonej ludności, dobrobytu i oświaty miast, większa ilość posłów niewątpliwie tymże się należy, wybrany zaś do sejmu przez mniejszą własność — włościan i miasta — nie zapomni on nigdy z czyich rąk mandat otrzymał i będzie zawsze gorliwie interesów wyborców tej kuryi bronił, a w sprawie rozdziału ciężarów nie będzie się niczem innem powodował, jak tylko poczuciem najwyższej sprawiedliwości. Przyrzeczeń żadnych nie daje, tylko to jedno, że z całego serca i z całych swych sił będzie się starał pracować w sejmie z pożytkiem swych wyborców, swego powiatu a tem samem kraju, a co roku z swych czynności w sejmie sprawozdanie składać będzie. P. dr. Krzyżanowski podziękował kandydatowi za jego przemówienia i oświadczenia, oraz zwrócił się w kilku gorących słowach do zgromadzonych, mówiąc im „do widzenia u urny wyborczej przy wspólnem głosowaniu na rzecz kandydata narodowego". Poczem całe zgromadzenie rozeszło się w porządku wśród oklasków i żywych objawów sympatyi na rzecz kandydata p. Artura Cieleckiego.

Obecnie rzec można już na pewno, że wybór kandydata narodowego w powiecie buczackim jest zapewniony i żeby nie pewna agitacya ludzi, która jednak żadnego powodzenia mieć nie może, to wobec sympatyi, jaką ma kandydat narodowy w powiecie, mógłby być jego wybór nawet jednogłośny.

Odbieramy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: Wszystkie prawie dzienniki krajowe podają wiadomość, nie wiem zkąd zaczerpniętą, jakobym ja kandydował o mandat poselski do sejmu z okręgu wyborczego mniejszej własności w Jaśle. Wiadomość tę puszczono w świat jako manewr wyborczy. Jednocześnie bowiem liczni wyborcy w Dąbrowskiem otrzymali zawiadomienie, aby na mnie nie głosowali, ponieważ ja kandyduję w Jaśle i tam mam mandat zapewniony. Niniejszem oświadczam, że wiadomość ta jest zupełnie fałszywa. Ani chwili nie miałem nigdy, ani mam zamiar kandydowania w Jaśle. Kandyduję z dotychczasowego mojego okręgu wyborczego Dąbrowa-Żabno. Prosząc uprzejmie o zamieszczenie tego sprostowania, piszę się z poważaniem

Józef Męciński.

Partyń 15. września 1895.

Z Brodów piszą nam: Sprawa wyboru z tutejszej Izby handlowej zdaje się być załatwioną. Ponownie staje jako kandydat p. Maurycy Rosenstock i on zapewne wybrany zostanie. Adwokat lwowski p. dr. Natan Loewenstein, który pierwotnie, jak mówiono, miał zamiar ubiegać się o ten mandat poselski, obecnie nie zgłasza już swej kandydatury, jakkolwiek mógłby być cennym nabytkiem dla sejmu, dzięki zarówno swemu wykształceniu i bystrości umysłu, jak nie mniej pracowitości i swady oratorskiej.

Centralny komitet przedwyborczy przyjął do wiadomości następujące kandydatury: p. Stanisława Szczepanowskiego z miasta Kołomyja, p. Oktawa Sali z miasta Brody, tudzież zatwierdził kandydaturę p. Karola d'Abancourta sędziego powiatowego w Żurawnie na kuryę gmin powiatu żydaczowskiego i p. Zdzisława Skrzyńskiego, byłego posła z powiatu brzozowskiego na tenże powiat brzozowski.

Z Centralnego Komitetu przedwyborczego.

Lwów d. 6. września 1895.

Wojciech Dzieduszycki, prezes.
Dr. Włodzimierz Kozłowski, sekretarz.

Z obozów ruskich.

Komitet wyborczy Barwińskiego zatwierdził dalsze kandydatury; na okręg tłumacki p. Zajączkiwskiego radcy sądowego w Kołomyi; na staromiejski ks. Zubrzyckiego z Mszańca; na turczański ks. Czapelskiego, kanonika kapituły lwowskiej.

Diło donosi: Niezawisły komitet wyborczy (Romańczuka) odbył w niedzielę posiedzenie, w którem wzięli udział także członkowie z prowincyi. Omawiano sytuacyę i kandydatury w każdym powiecie wschodniej Galicyi. Niektóre kandydatury komitet zatwierdził, mianowicie w tych powiatach, z których od komitetów powiatowych albo od mężów zaufania otrzymał prośby o zatwierdzenie i ogłoszenie kandydatów. Dalej komitet przyjął i postanowił ogłosić odezwę do wyborców. Wreszcie wobec pism z różnych stron kraju względem wysłania deputacyi do Najj. cesarza postanowił zwrócić się do wszystkich Rusinów w kraju z prośbą i wezwaniem, aby każdy fakt nieprawnego przeprowadzenia prawyborów przysyłali komitetowi w wiernym i dokładnym opisie z przytoczeniem świadków".

Kandydaci, których zatwierdził komitet Romańczukowski, są: na Gródek radca sąd. p. Herasymowicz; na Kołomyję adwokat z Horodenki dr. Okuniewski; na Przemyśl gospodarz z Torek p. Sefan Nowakowski; na Rohatyn ks. dziekan Makohoński; na Stanisławów gospodarz z Uhrynowa p. Huryk; na Lwów architekt ze Lwowa p. Nahirny; na Żydaczów adwokat ze Stryja dr. Oleśnicki; na Żółkiew adwokat tamtejszy dr. Korol. Są tu więc narodowcy (nawet dwóch zatwierdzonych przez komitet Barwińskiego), radykały i jeden moskalofil — dr. Oleśnicki jest oraz narodowcem, radykałem i moskalofilem.

Narodna Czasopyś donosi z Brodzkiego: „Jak nam donoszą, agitują tam niektórzy ludzie za p. Monczałowskim. Niektórzy księża nie mieszają się do akcyi wyborczej, ale natomiast agitują za p. Monczałowskim tem silniej diaki". W innych stronach diaki, wedle *Hałyczanyna*, działają w duchu radykałów. Nastojaszczyj moskal p. Monczałowski został, jak *Hałycz.* donosi, obwołany kandydatem w znanej z lamentu nauczyciela Tretiaka wsi Czechach.

Gościnność międzynarodowa.

Na początku bieżącego stulecia ludność Europy według statystyk urzędowych obliczano na 170 milionów głów. W r. 1880, według paryskiego *Bureau de Longitudes*, ludność ta wynosiła 328 miljonów, ponieważ zaś Europa cała ma powierzchni 9.9 miljonów kilometrów kwadratowych, zatem na kilometr kwadratowy przypadało 35,1 mieszkańców. Przez ostatnie lat piętnaście ludność na całej owej przestrzeni mogła się powiększyć o jakie 40 do 50 miljonów, zatem dziś wynosi około 375 miljonów, a w r. 1900 wynosić może do 400 miljonów, chociażby nawet przez te lat pięć zaszła jaka wielka i powszechna wojna. Tak więc w przeciągu ostatnich lat stu ludność przeszło się podwoiła, chociaż nie brakowało i wojen i epidemij. Wprawdzie nie było już dawno zarazy morowej, ale bywała cholera, tu i owdzie niemniej sroga od swej średniowiecznej koleżanki. Trzecia plaga, o której oddalenie błagamy w suplikacyach naszych, głód — wprawdzie nie pojawił się w takich rozmiarach, jak się to zdarzało w ośmnastem stuleciu, nawiedzał jednak Europę w innej formie. Ostatni w zachodniej Europie wielki głód grasował w r. 1847 w Irlandii i przez ten rok, oraz następny, wymordował przeszło milion ludzkich istot, to jest przeszło ósmą część ówczesnej ludności tej wyspy.

Zaznaczyć też należy wielki w tem stuleciu wzrost emigracyi z Europy. Trzy narody tutaj się odznaczały. Wielka Brytania, z której od r. 1815 do 1890 wyemigrowało około 15 milionów ludzi zdrowych i w siła wieku, Niemcy, skąd od r. 1821 do 1890 do samych tylko Stanów Zjednoczonych wyszło $4^{1}/_{2}$ (podajemy cyfry okrągłe), a w ogóle na wszystkie strony do 10 milionów, oraz Włochy. Emigracya za ocean szła zresztą zewsząd, nawet z tak mało zaludnionej Skandynawii, którą od r. 1821 opuściło przeszło milion mieszkańców. Z wielkich państw zachodnich Francya najmniejszy w tym ruchu emigracyjnym przyjęła udział, bo nie ma co wysyłać, z powodu bardzo małej płodności francuskich małżeństw. Gdyby nie owa, wzrastająca wszędzie emigracya, mielibyśmy już dziś, a z pewnością w roku 1900, jakie 420 milionów ludności.

Ten ogólny wzrost ludności rozmaicie się na rozmaite kraje rozkłada. Tak n. p. w Polsce w r. 1816 liczono 22 ludzi na kilometr kwadratowy, dzisiaj zaś liczą 67 głów na klm. kw. Gęstość zaludnienia jest także bardzo rozmaita. Wogóle zmniejsza się, idąc od zachodu ku półn. wschodowi. Kiedy n. p. w Belgii ludność ogólnie wynosi 208 na klm. kw., w Anglii właściwej 192, we Francyi 72, w Rosyi europejskiej dochodzi tylko do 20 głów na klm., przedstawiając przytem wielkie miejscowe różnice; w archangielskiej n. p. guberni, mającej obszaru prawie dwa razy tyle co Francya, przypada na kilometr kw. tylko 0,3 człowieka. Rosya więc ma jeszcze sporo ziemi na wyżywienie przyrostu ludności, a nawet może mieć przewyżkę zboża do wywozu, byle tylko ustawodawstwo jej nie tamowało gospodarstwa rolnego.

Inaczej rzecz się ma z resztą Europy, gdzie już dziś zaczyna być w wielu krajach ciasno. Co będzie za lat sto, gdy ogólna ludność Europy wzrośnie do jakich 700 miljonów? Ta przypuszczalna cyfra jest bardzo prawdopodobną pomimo wszelkich mniej lub więcej możebnych katastrof. Chybaby reszta Europy zachodniej poszła za przykładem nawskroś pod tym względem zdemoralizowanej Francyi, gdzie małżeństwa, we wszystkich klasach starają się mieć dzieci mało, by się majątek nie rozdrabniał, gdzie związki bezślubne, jeszcze silniej temu systemowi hołdujące, coraz więcej się mnożą, a rodzina coraz bardziej rozprzęga się. Ponieważ podobny zwrot w obyczajach innych narodów nie jest przypuszczalnym, chociaż moralność niektórych nie bywa od francuskiej w innych względach wyższą; ponieważ szalony wzrost militaryzmu, przyczyniając się do zmniejszenia liczby małżeństw, nie oddziaływa dotąd ujemnie na ilość urodzeń w ogóle: możemy więc przypuścić, że istotnie za lat sto będzie nas, europejczyków, 700 milionów.

Za lat sto! Któż sobie głowę łamie o termin tak odległy? Nie brak jednak ludzi i to bardzo poważnych, którzy już dziś myślą o tem bardzo poważnie, a innych uwagę na ten przedmiot zwracają, szukając środków przeciw klęskom, jakie podobne przeludnienie sprowadzić może. Do tej pory główne lekarstwo widziano powszechnie w emigracyi do krajów mniej zaludnionych, lub za ocean. Dziś pierwsza droga jest prawie zamknięta. Narody europejskie zaczynają się barykadować coraz silniej przed napływem cudzoziemców, a nawet szorstko wymawiać gościnę tym, którzy już czas jakiś z ich gościnności korzystali. Przykładów przytaczać nie potrzebujemy; znane są powszechnie. To państwowe usposobienie popieranem jest, nieraz nawet wywoływanem przez ludność, zwłaszcza przez klasy robotnicze, obawiające się współzawodnictwa na własnej grzędzie i zmniejszenia środków zarobku przez przybyszów, pracujących taniej. Widzimy to we Francyi, gdzie robotnicy bardzo krzywem okiem patrzą na Belgów i Włochów, szukających roboty, a których we Francyi żyje dziś przeszło miljon. Im więcej rąk do pracy, a gęb do żywienia, tem mniej te ręce są płatne, a gęby muszą częściej głód cierpieć. Tak rozumują robotnicy nad Sekwaną. Tak rozumują nad Tamizą także, w tym kraju wolnego handlu, więc nieograniczonej konkurencyi, zwłaszcza gdy za pomocą bezrobocia próbują zmusić pracodawców do podwyższenia płacy. Wołają nawet na rząd, by zabronił wstępu ubogim żydom polskim, bo psują targ pracy, fuszerując za pół darmo robotę.

Parę lat temu ciekawe w tym przedmiocie czytaliśmy z Londynu doniesienia. Takież same objawy, mniej lub więcej jaskrawe, spotykamy wszędzie. Zamiast gościnności międzynarodowej i życzliwości, w Europie naród się zamyka przed drugim narodem, jak przed złodziejem. Wszak świeżo robotnicza ludność Lwowa chciała wypędzić stąd robotników mazurskich, swych braci.

Pozostaje druga droga, droga za Ocean. Tam ziemia czeka i wzywa ludzi. Ale i tam ten sam brak gościnności już się zaczyna objawiać i z tych samych powodów. Nie mówimy o południowej Ameryce, gdzie jeszcze ściągają wychodźców obietnicami, zwykle niedotrzymywanemi. Bankructwa też rządów, ich nieuczciwość i częste rewolucye, nie pozwalające na ustalenie się stosunków, powstrzymywać muszą, a przynajmniej zmniejszać prąd emigracyi na to południe.

Dotąd ten prąd kierował się więc głównie do Stanów Zjednoczonych, tam spodziewano się gościnności, swobody, porządku i obfitszego niż w Europie zarobku. Ziemi tam w bród, obszar równy całej Europie, bo wynoszący kilometrów kwadratowych 9,212.300, na nim żyje ludzi tylko 62,981.000, czyli zaledwie 15 głów na kilometr. Wprawdzie w dwóch lub trzech stanach wschodnich nad Atlantykiem prawie tak ciasno, jak w Europie zachodniej, ale za to jak przestronno w innych czterdziestu kilku, chociażby nawet w tej legendowej Kalifornii, w której ledwo 3 ludzi na kilometr kwadratowy wypada. A ziemia, jaka świetna, jak nie spracowana, nie wycieńczona wielowiekową uprawą i rodzeniem. Wszystko to prawda, ale gościnność yankesów skończyła się; nie przyjmują lada kogo, żądają wykazania funduszów, dowodów zdrowia, umiejętności zarobkowania. Niektórym stanowczo przed nosem zamykają wrota, mówiąc do nich: Ameryka tylko dla Amerykanów, nie dla was. Kwita z gościnności, nie potrzebujemy was.

Europejscy emigranci jeszcze takim zakazem nie są dotknięci, żądają od nich tylko owych kwalifikacyi, co jest wielkiem utrudnieniem; ale przed paru laty kongres wielkiej rzeczypospolitej przyjął bill, bezwarunkowo zamykający wstęp do kraju Chińczykom, jakkolwiek ustawa taka jest przeciwna prawu narodów, duchowi konstytucyi rzeczypospolitej i chrześcijańskiej miłości bliźniego. Już w roku 1888 wydano rozporządzenie powstrzymać mające napływ „mongolskich hord", jak Chińczyków przezywać wówczas zaczęto. Opierano się w motywach wstydliwie na niemoralności tego ludu, na jego zamiłowaniu w brudach, na jego trędowatej cerze i na innych podobnych powodach, które nie są bezzasadne, ale owego wygnania nie usprawiedliwiają, ani prawdziwymi powodami nie są. Dziś maskę zdjęto. Chińczycy pracują ciężko, umieją pracować, pracują bardzo tanio i dobrze, biały więc robotnik, mający prawo głosu, będący wyborcą, nie chce pozwolić na podobne współzawodnictwo i zabrania wstępu Chińczykom, rozporządzeniami czy dekretami swych związków robotniczych.

Popiera go w tem robotnik czarny. Bo najciemniejszy i najgnuśniejszy murzyn w granicach Stanów Zjednoczonych ma prawo głosu. Chińczyków zaś, z których każdy jest chociaż trochę wykształcony i posiada ślady starszej niż europejska, odrębnej wprawdzie, ale, bądź co bądź, wielkiej cywilizacyi, uchwałą prawną Stany Zjednoczone wyganiają. Dlaczego? Bo w Amerykanach ostatnimi czasy rozwinęła się zazdrość międzynarodowa i wypędziła ową międzynarodową gościnność, na której dotąd tak dobrze wychodzili. Chodzi im o to, by nikt obcy nie dostał ziemi jeszcze niezajętej i wziął się do jej uprawy, chociażby tylko o jej garść chodziło. Nie jest to jeszcze koniec polityki Stanów Zjednoczonych przeciw emigrantom zagranicznym, jakkolwiek jest szczytem tego prawodawstwa, którego bezgraniczny i ciasny egoizm drwi sobie ze wszelkich względów międzynarodowej gościnności. Można być nawet pewnym, że niedługo prawodawstwo amerykańskie wzbogaci się nowymi zakazami, które dotkną bardzo Europę i zamkną tak jej potrzebne klapy bezpieczeństwa, tak niezbędne dla jej spokoju i przyszłości.

KRONIKA.

Lwów dnia 17 września.

Zapiski osobiste. Kazimierz hr. Badeni, powrócił dziś popołudniu do Lwowa.

Mianowania. Ks. Józef Boczar mianowany został nauczycielem religii w lwowskiem seminaryum nauczycielskiem.

Zmiany w dyplomacyi austryackiej. Dr. Schiesst poseł austryacki w Teheranie zamianowany został posłem w Belgradzie w miejsce br. Thoemel, który przeszedł w stan spoczynku. Do Teheranu zaś zamianowany został posłem Albert Szvaros. Dalej zamianowani zostali hr. Krzysztof Wydenbruck posłem w Japonii, a hr. Otto Brandis posłem w Lizbonie.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. dyecezya przemyska: Honorowym kanonikiem gr. kat. biskupiego konsystorza mianowany ks Józef Hładyszowski, paroch w Drohomyślu w Dekanacie jaworowskim. — Dziekanem dekanatu dublańskiego mianowany ksiądz Julian Durkot. Odznaki kanonickie otrzymał ksiądz Antoni Baczyński z Klecka. Prezenty otrzymali księża: Włodzimierz Korosteński na Kropiwczyk nowy w powiecie drohobyckim, Włodzimierz Lewicki na Olszanicę w dekanacie jaworowskim. Kanoniczną instytucyę otrzymali księża; Grzegoś Spryś na Chotyniec w dekanacie jarosławskim, Mikołaj Kuszmir na Wołczyszczowice w dek. sądowo wiszneńskim.

Doktoraty teologii. Ministerstwo oświaty wydało do wszystkich katolickich teologicznych fakultetów w państwie okólnik, którym przyznaje znaczne ulgi przy zatwierdzaniu w Austryi doktoratów św. teologii, uzyskanych w seminaryum św. Apolinarego i w Colegium urbanum w Rzymie.

Sprawy wojskowe. Główno dowodzący miasta Wiednia zakazał oficerom noszenia rękawiczek nicianych i białych glacee, ograniczając ich do posługiwania się rękawiczkami ze skórki matowej do prania.

Stypendya dla gimn. polskiego w Cieszynie. Wydział powiatowy w Jarosławiu ustanowił jedno stypendyum w kwocie 100 rocznie z funduszów powiatowych dla ucznia gimn. polskiego w Cieszynie.

Ze sfer dziennikarskich. P. Aleksander Milski wszedł w skład redakcyi *Gaz. Nar.* jako współpracownik.

Czterdziestoletnią rocznicę ślubu obchodził wczoraj, znany i powszechnym szacunkiem w kołach prawniczych i towarzystwie lwowskiem, otaczany, radca dworu, adwokat Karol Kamieński, ożeniony z p. Karoliną Krzywda na Śląsku Śląską. Liczna rodzina a wśród niej cała armia milusińskich, bo aż czternastu wnuków oraz grono przyjaciół i kolegów, składało rzeźkim i krzepkim jubilatom serdeczne życzenia, życząc im z serca obchodu przynajmniej jeszcze z sześćdziesięciu podobnych rocznic.

Pogrzeb ś. p. Antoniego Bilińskiego odbył się dzisiaj w południe. O godzinie 10 z rana wyprowadzono zwłoki śp. zmarłego z żałobnej świetlicy, w której u stóp trumny złożono kilka wspaniałych wieńców, a między nimi od rodziny, od wnuczek, od Reprezentacyi m. Lwowa, od dr. Gostyńskiego, który zmarłego do ostatniej chwili otaczał najgorliwszą opieką lekarską, i inne. Zwłoki złożono na katafalku w kościele parafialnym św. Anny, gdzie uroczystą śpiewaną Mszę żałobną odprawił ks. kanonik Pawłowski w obecności ks. Arcybiskupa Issakowicza. Równocześnie przy czterech bocznych ołtarzach odprawiali księża ciche Msze żałobne. Nawę świątyni wypełnili uczestnicy orszaku żałobnego: członkowie rodziny, liczne grono znajomych i przyjaciół zmarłego, kler tutejszego zakonu OO. Bernardynów i OO. Franciszkanów oraz zgromadzenie SS. Miłosierdzia. Przed wielkim ołtarzem zajęli miejsca przedstawiciele Rady miejskiej: pp. Prezydent miasta Edmund Mochnacki, wiceprezydent dr. Zdzisław Marchwicki, delegat Michalski, oraz członkowie Rady miejskiej. Podczas mszy żałobnej odśpiewał chór „Lutni", pod kierownictwem p. Cetwińskiego, pieśni żałobne. Po mszy wstąpił na kazalnicę ks. prałat Jan Gnatowski i w pięknej przemowie skreślił żywot i zasługi zmarłego.

Nastąpiła ceremonia poświęcenia zwłok, której dokonał ks. arcyb. Issakowicz w otoczeniu duchowieństwa, poczem ruszył orszak pogrzebowy w pochód ku cmentarzowi Łyczakowskiemu. Kondukt otwierali prebendaryusze Domu ubogich m. Lwowa, poczem postępowała kapela „Harmonii", następnie kler zakonny. Za rydwanem żałobnym, na którym spoczywały w ciężkiej metalowej trumnie zwłoki szlachetnego filantropa, postępowała rodzina i bliżsi znajomi, prezydyum i członkowie reprezentacyi miejskiej, oraz liczna publiczność. Na cmentarzu, po odprawieniu modłów kościelnych, złożono zwłoki w grobowcu rodzinnym. Cienie zmarłego pożegnał tu raz jeszcze imieniem miasta dr. Gustaw Roszkowski, delegat Rady miejskiej, śląc mu od ubogich i cierpiących błogosławieństwo na drogę wieczności. Pełen żałobnej powagi obrzęd pogrzebowy zakończył się przed godz. 2 po południu.

† **Ks. dr. Eustachy Skrochowski** umarł. Z Czerniowiec doszła nas dzisiaj ta wieść tak żałobna, zupełnie niespodziewanie.

Rozbicie ogniotrwałej kasy wertheimowskiej. Niebywały dawno u nas fakt zdarzył się wczoraj we Lwowie, a nasi złoczyńcy mogą się pochwalić, że przeszli sprytem i zręcznością międzynarodowych rzezimieszków. Przy ul. Wałowej l. 8, gdzie jest do późna otwartą restauracya p. Garnuszka, „Pod Polakiem" znajduje się skład win i podręczny magazyn głównej trafiki lwowskiej. Od ulicy jest wchód dla stron, tylne zaś wejście prowadzi na korytarz i jest od schodów odgraniczone rodzajem oszklonej niegdyś klatki drewnianej, w której urządzono skłay pak, pozostawiając tylko wolne ciasne przejście do magazynu i sklepu, w którym mieściła się prawie nowa kasa wertheimowska. Subjekt, a raczej zarządca składu tytoniowego p. Andrzej Kuczek, wyjechał ubiegłej soboty wieczorem do Drohobycza, a skład był zamkniętym aż do poniedziałku rano. W poniedziałek zanim jeszcze powrócił p. Kuczek, wszedł do sklepu zastępca jego i zastał kasę rozbitą i próżną, a tylne drzwi prowadzące do sieni domu otwarte, zamek przy nich wisiał na jednym gwoździu. Sprawozdawca oglądnął ubikacye na miejscu, a sytuacya przedstawiała fakt w następujący sposób. Zbrodniarz, a raczej kilku zbrodniarzy, spodziewając się obfitego połowu po silnym dniu targowym, skryli się pod schodami w opisanej klatce drewnianej, a osłonięci pakami czekali bezpiecznej chwili, w której ruch się uspokoi, a mieszkańcy domu pogrążą się w śnie. Odbito cicho pod osłoną tak słabe i stare tylne drzwi wchodowe, przez które weszli złoczyńcy do magazynu, w którym stała w pierwszym pokoju ogniotrwała kasa wertheimowska.

Tu rozpoczęła się akcya, której skutki podziwiano wczoraj w dyrekcyi policyi, dokąd rozbitą kasę przeniesiono. Złoczyńcy świdrem stalowym przewiercili drzwi kasy od przodu, dłutami i sztabami żelaznymi rozdarli i odgięli przednią ścianę, a usunąwszy nasyp ogniotrwały, rozbili zamek, odsunęli stalowe zesuwy, poczem otworzyli drzwi kasy, skąd zabrali 200 zł. w gotówce i złoty zegarek z łańcuszkiem. Akcyę banku kredytowego na 1000 koron i dwie akcye kredytowe po 100 zł. wyrzucili złoczyńcy na ziemię. Skrytki wewnętrznej w kasie, zwanej „Tressolem" o drzwiach stalowych, zamykanych również na zamek systemu Wertheima, nie kusili się złoczyńcy otwierać, podważyli ją tylko od dołu, odgięli płytę i po wypróżnieniu schowka, znikli bez śladu. Fachowi znawcy twierdzą, że tego rodzaju rozbicia, mogli dokonać tylko złoczyńcy oznajomieni dokładnie z mechanizmem i urządzeniem kas, a wprawni w władaniu narzędziami ślusarskimi. W jakim czasie i którego dnia dokonali złoczyńcy włamania się do kasy, nie zdołano na razie dociec, mieli bowiem czasu dosyć, od soboty wieczorem aż do poniedziałku do 8. rano, magazyn był zamkniętym, nikt doń nie wchodził. Jedna z lokatorek domu, mieszkająca w sąsiedztwie twierdzi, że już o 9. wieczorem leżąc w łóżku, słyszała głuchy łomot dobywających się do kasy złoczyńców.

Z Izby sądowej. Wczoraj rozpoczęła się przed trybunałem sędziów przysięgłych sprawa karna przeciw małż. Franciszkowi i Maryi Dziedzińskim z Zasskowa oskarżonym o zbrodnię oszustwa. Karol Chmielewski, właściciel gruntu, składającego się z 3 parcel w Zasskowie, sprzedał w r. 1890 dwie parcele Abemu i Reisli Kesslerom. Kesslerowie sądzili, że zapłacenie podatku przenośnego uważa się za intabulacyę prawa własności, nie postarali się o wyłączenie tych parcel z wykazu hipotecznego i tym sposobem murarz Franciszek Dziedziński, który później od Chmielewskiego trzecią parcelę kupił, został mylnie zaintabulowanym za właściciela wszystkich trzech parceli. W r. 1894 chciał Kessler sprzedać jedną z nabytych parcel Jurkowi Hrabowi i jak twierdzi dopiero wtedy dowiedział się, że nie ma zaintabulowanego prawa własności.

Udał się więc do Franciszka Dziedzińskiego z prośbą, by zeznał aktem notaryalnym, iż nie on, ale Kessler jest właścicielem dwu parcel. Tymczasem Dziedziński udał się do notaryusza i zeznał skrypt dłużny na kwotę 1000 zł. na rzecz swej żony i zaintabulował go na wszystkich trzech parcelach. Skutkiem tego stanął wraz z swą żoną jako współwinną przed trybunałem sędziów przysięgłych. Rozprawie przewodniczy radca Zubrzycki, oskarza prokurator Czerwiński, obronę zaś prowadzi adwokat dr. Edward Kamieński. Przy rozprawie wyszedł na jaw fakt charakterystyczny, który wyzyskał obrońca w świetnej swej przemowie. Jurek Hrab zeznał, że Kesslerowie przyznali się, że wiedzieli bardzo dobrze, iż nie mają zaintabulowanego prawa własności, nie starali się jednak o uzyskanie tego prawa w obawie, by ich wierzyciele nie zaintabulowali na gruncie swych pretensyi. Kessler chcąc innych oszukać omal sam nie wpadł w zastawioną przez siebie łapkę. W dzielnej obronie udowodnił dr. Kamieński, że sprawa ta nie kwalifikuje się nawet przed sąd karny, lecz należy do sądu cywilnego, bo Dziedziński był raczej poszkowanym, płacąc przez trzy lata podatki za sprytnego Kesslera.

Po ostrej replice p. prokuratora, zrzekła się obrona głosu a sędziowie przysięgli uwolnili oskarżonych jednogłośnie.

Dwa ognie. Ogień kominowy wybuchł wczoraj o godz. 8 wieczorem przy ulicy Zbożowej l. 4 w mieszkaniu Samuela Reimera. Domownicy przy pomocy policyanta zgasili ogień. Straży pożarnej nie wzywano. Drugi ogień kominowy wybuchł przy ulicy Berka l. 6. Straż pożarna miejska ugasiła w pół godziny ogień.

Przejechanie. Wózek pocztowy nr. 84 przejechał wczoraj w ulicy Sykstuskiej powracającą ze szkoły do domu 12-letnią dziewczynkę, córkę Leona Hermana Kranza. Dziecko uszkodzone bardzo ciężko w obie nogi, oddano rodzicom.

Semik relacyjny. Ze Złoczowa telegrafują nam pod d. 17. bm., że wczoraj składał tam sprawozdanie poselskie z działalności swej w Radzie państwa p. Byk, podobnie jak onegdaj w Brodach. Po przemówieniu p. dr. Heynego, uchwalono posłowi zaufanie.

Zabójstwo. W Osławiu Czarnym (pow. Nadwórna) włościanin Wasyl Horiszny zabił dnia 14. bm. swego teścia Michała Werhuna za to, że teść swą córkę a jego żonę pobił. Po spełnieniu zbrodni Wasyl Horiszny sam oddał się w ręce sądu w Delatynie.

W Tarnopolu dnia 16. bm. na ławie oskarżonych zasiadł wieśniak Antoch Wytajło z Jagielnicy starej, który w nocy na 4 czerwca r. b., z błahego powodu zamordował w okrutny sposób własną żonę Maryę. Obwiniony opowiada, że pożycie jego z żoną nie było szczęśliwe, gdyż żona nazywała go smarkaczem i oglądała się zalotnie za innymi parobkami, popadł więc w nocy 4 czerwca podczas jakiejś sprzeczki z żoną w złość i zabił ją mak honem, chociaż nie miał takiego zamiaru. Co było rzeczywistą przyczyną niezgody pomiędzy małżonkami, nie dało się dociec, to tylko jest pewnem, że zamordowana była dziewczyną bardzo skromną i moralną i taką pozostała, gdy wyszła zamąż, co wynika z zeznań rozmaitych świadków.

W jak barbarzyński sposób znęcał się oskarżony nad nieszczęśliwą swoją ofiarą, okazała sekcya zwłok, na których skonstatowano odłamanie lewego skrzydła kości klinowej, pęknięcie siodła tureckiego, złamanie kości skalistej, odłamanie górnej części szczęki, kości jarzmowej i szczęki dolnej, rozcięcie krtani i tchwicy, wybicie górnego kła i prawie wszystkich przednich zębów.

Przesłuchani świadkowie potwierdzili, że oskarżony, który liczy dopiero lat 23, aż do popełnienia czynu prowadził życie spokojne i pracowite, a urząd gminny wystawił mu również świadectwo nadzwyczaj pochlebne, przedstawiając go jako wzór młodzieży wiejskiej.

Oskarżony twierdzi, że popełnił zbrodnię w stanie zupełnego pijaństwa, dodając, iż bezpośrednim powodem czynu było odmówienie powinności małżeńskiej ze strony zmarłej. Przysięgłym postawiono trzy pytania w kierunku zbrodni morderstwa, zabójstwa i dodatkowe, czy był w stanie zupełnego pijaństwa.

Przysięgli jednogłośnie potwierdzili pytanie drugie w kierunku zbrodni zabójstwa, zaprzeczyli zaś pytania pierwsze i trzecie, poczem trybunał składający się z pp. Knźmy jako przewodniczącego, a Krwawicza i Fabrego jako wotantow, wydał wyrok skazujący oskarżonego na 7 lat ciężkiego, postem obostrzonego więzienia.

Z Warszawy. Prezesem teatrów warszawskich zamianowany został pułkownik Andrejew. Onegdaj nowy prezes przybył już z Petersburga do Warszawy, zwiedził biura dyrekcyi a wieczorem był na przedstawieniu baletu.

Z Mohylowa Podolskiego donoszą, że zabójcę lichwiarza Dymanta, p. Butmi de Kocmana skutkiem telegraficznej decyzyi ministra sprawiedliwości, wypuszczono z więzienia za złożeniem 3.000 rubli kaucyi.

Szkodliwa moda. Wykazywaliśmy już szkodliwość dla zdrowia nowomodnych, szerokich pasów elastycznych damskich, wymyślonych dla wytwarzania „kibici osy". Dziś powtórzymy, co o tych pasach pisze redagowany przez lekarzy *Przewodnik zdrowia*. „Aby przekonać o prawdziwości naszych wywodów, zwrócimy wpierw uwagę na znane podwiązki, dające się także rozciągać. Mimo że są tylko cienkie i tylko do przytrzymania pończochy przeznaczone, a jednak wyciskają znaczne bruzdy i powodują często wprost kurcze i opuchnienie nóg. Ale w nodze są grube kości, mocne żyły i sprężyste mięśnie; w jamie zaś piersiowej i brzusznej znajdują się płuca, kiszki, nerki, wątroba, żółć i śledziona. Są to wszystko miękkie i delikatne a dla całego ustroju bardzo ważne narządy. Nie mogą też znosić najmniejszego nacisku, i wypowiadają swą służbę, gdy im krzywdę czynimy. Cały tułów, a szczególnie klatka piersiowa, jest poniekąd jedną sprężyną, od której to giętkości zależy zdrowie człowieka. Nie trudno każdemu odgadnąć, jak wiele cały ustrój a więc i zdrowie nasze cierpieć musi, gdy tułów ten w pośrodku przepaszemy mocno sprężystym pasem. Wnętrzności wyciśnięte wtenczas zostaną po części do góry, po części na dół, a dolna połowa tułowia przybrać musi nieprawidłowe nadmierne rozmiary, przez co też i cała postać bynajmniej piękną się nie staje. Ślady takiej mody pozostają nawet jeszcze wtenczas, gdy odno ne osoby kajdany te z ciała swego już odrzuciły. Nie trudno to sobie wytłómaczyć, że osoby, hołdujące nowej modzie, utracą prędke swą świeżą cerę, że chudną, przedwcześnie starzeją się i stają się drażliwemi. Im młodsze i delikatniejsze ciało, tem więcej cierpi pod wpływem sprężystego ciśnienia pasem. Szkodliwości nowomodnego wymysłu nie każda z naszych młodych panienek uznać potrafi. Nie na nie też wprost przypada główna wina, ale przeważnie na ich rodziców, którzy podobne niedorzeczności mody cierpią".

„Przeglądowi" lwowskiemu. Z powodu bezczelnej napaści tego „znanego" organu wiedeńskich bankierów i giełdziarzy na OO. Paulinów w Krakowie, wydrukował Chochlik w *Kuryerze Warszawskim* następujący wierszyk:

Kiedy cię słaje niecny gbur,
Nie trzeba, byś się gniewał;
Pies szczeka: takim jego ród;
Wszak trudno jest by śpiewał!
Łajanie jego zdmuchnie wiatr,
A napaść obelżywa
Skąd wyszła, tam powraca znów
— Jak wieprz do swego chlewa..

Przegląd, gotów zawsze do wszystkiego i niecofający się przed niczem, ubiera się w szatę naiwności i w ostatnim numerze przedrukowuje ten wiersz, udając, iż nic o tem nie wie, że on właśnie dla niego napisany został. Strawny żołądek!

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek przedstawioną będzie po dłuższej przerwie komedya Sardou „Madame Sans-Gêne" z panią Felicyą Stachowiczową w roli tytułowej.

Jutro we środę po raz drugi „Na bezdrożach" sztuka w 5 aktach Wacława Sawiczewskiego.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. W tygodniu bieżącym rozpoczynają się zwyczajne próby orkiestry amatorskiej i chórów Towarzystwa muzycznego. Pierwsza próba orkiestry odbędzie się we środę dnia 18. bm. pierwsza próba chóru mięszanego w piątek dnia 20. bm. Początek o godz. 7.

Nie zapomnisz?...

W wielkim ogrodzie zakładu dla chorych umysłowo siedziała biedna obłąkana na kamiennej ławce. Mogła liczyć lat siedmnaście, a jej blada i wynędzniała twarzyczka zawsze jeszcze była piękną; złote włosy falą spadały jej na plecy, z błękitnych jak niebo ócz jej co chwila staczała się łza na bukiet niezapominajek, który trzymała w ręku i od którego wzroku nie odwracała.

— Kto ona była? Dlaczego się tu znajdywała? Na czem polegało jej obłąkanie?

— Zapytaj ją pan sam — odpowiedział mi dozorca, który mnie po tym smutnym zakładzie oprowadzał.

Na odgłos moich kroków zerwała się przerażona, jak ktoś, kto spodziewa się każdej chwili łajania lub bicia. Ale ujrzawszy mnie, uśmiechnęła się do mnie słodkim przyjaznym uśmiechem.

— Nie prawdaż — mówiła — przyszedłeś pan dla mnie. Przyszedłeś, aby mnie stąd uprowadzić, gdyż zabija mnie tu ból i cierpienie. O, jak dobrym pan jesteś. Muszę uciekać stąd, dziś jeszcze, natychmiast..

— Dokąd? — zapytałem, a serce objęła mi litość i żal.

— Dokąd? — powtórzyła me pytanie, patrząc na mnie ze zdziwieniem. — Gdzieżby indziej, jak nie do niego.

— Do niego?

— Do niego. Do Daniela. Do Roberta Daniela. Wiesz pan przecież.

— Nie, nie znam go. Któż on jest? Narzeczony pani? Kochanek? Mąż?

— O, nie! — odpowiedziała, a niewinny uśmiech okrasił jej lica. — Nie mój kochanek. On jest kochankiem Joanny.

— Joanny? — zapytałem zdziwiony.

— Tak, Joanny, a nie mój.

— I on oczekuje panią.

— Tak, każdego dnia, od sześciu miesięcy.

— A gdzież oczekuje na panią?

— Tam, gdzie jest: na cmentarzu. Czyż nie wiesz pan, że on nie żyje? Nie wiesz, gdzie jego grób? O, taki piękny grób, cały jasny, biały, błyszczący. Imię jego wyryte jest na kolumnie. „Daniel Robert". A nad kolumną jest urna, w której zbiera się z deszczów i rosy woda i ptaszki przychodzą pić ją. O bardzo tam pięknie. Ale pan nie możesz tego rozumieć I pan zapewne wierzysz, że gdy się umrze, to wszystko już się skończyło. Tak, tak, widzę to po panu. A przecież żyje się i myśli i czuje, chociaż się umrze. Śmiejesz się pan i potrząsasz głową. Sądzisz tak jednak tylko dlatego, że nigdy ucha swego nie przykładałeś do grobu. I ja dawniej nigdy tego nie czyniłam, aż dopiero wówczas, po raz pierwszy, owego wieczoru. Grób, jego grób, jaśniał na tle rozwijającej się zieleni. Przyszło na mnie dziwne pragnienie zerwania jednego kwiatu z jego grobu; schyliłam się do kwiatu i moje ucho przyszło tak blisko kolumny, że — o, nie szydź pan — usłyszałam wyraźnie ciche słowa: „Joanno, tyś to?" Milczałam, serce tłukło mi się z trwogi, ale słuchałam dalej. „Odpowiedz mi, tyś to?" Bojaźń moja opuściła mnie nagle. „Robert Daniel" odczytałam a poniżej „dwadzieśc a lat". Natychmiast zrozumiałam wszystko. On, który tam spał, przywoływał swoją kochankę; w dwudziestym roku życia każdy się kocha, nieprawdaż? Ona, kochanka, przysięgła mu, że przyjdzie na grób jego, ale nie dotrzymała przysięgi. On jednak czekał i czekał i każdym razem, gdy słyszał jakieś kroki koło grobu swego, pytał z utęsknieniem: „Joanno, tyś to?" Biedny! Nigdy dotąd nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Ja dopiero odpowiedziałam mu pierwsza. Musiał on tam bardzo cierpieć w swoim grobie; czyż nie było dobrym uczynkiem przynieść mu pocieszenie?

— ?

— Okłamałam go. Mówiłam mu: „Tak, to ja, twoja Joanna". On nie poznał kłamstwa, uwierzył mi. I najpierw usłyszałam ciche, bolesne westchnienie, a potem mówił do mnie słodko, nieznaną mi dotąd mową. Mówił o rozkoszach miłości, o wspaniałych chwilach najwyższego szczęścia, którego przy mnie zaznał, przypomniał mi gorące, palące pocałunki. A ja, aby mu serca nie złamać, jemu, który tam umarły w grobie leżał, odpowiedziałam mu nie wyprowadzając go z jego złudzenia. I przychodziłam dnia każdego i mieniałam z nim słodkie, błogoczynne słowa...

..Jednego dnia jednak — ah, tego przeklętego dnia, przyszli moi rodzice i inni ludzie i oderwali mnie od grobu. Płakałam, czepiałam się kolumny, krzyczałam głośno i on także, i on także, i on krzyczał z głębi swej duszy — jednak nadaremnie. Oderwali mnie przemocą i przyprowadzili tu, gdzie mnie więżą i nie chcą puścić do niego, który mnie tam oczekuje.

I wybuchła głośnym płaczem, a potem upadła przedemną na kolana, uchwyciła moje stopy i łkała i prosiła:

— Wyprowadź mnie stąd, zaprowadź do niego, aby on nie umarł w swoim grobie.

Byłem do głębi serca wzruszony.

— Biedne dziecko, nie mogę ci dopomódz.

— Nie!?

Patrzyła na mnie wzrokiem, pełnym boleści, żalu, przerażenia.

— Nie!?

— Nie mogę nic uczynić.

— Biada mi, biada — płakała.

Lecz potem otrzęsła się z płaczu.

— Więc dobrze. Jeżeli ja nie mogę pójść do niego, uczyń to pan. Weź te kwiaty i zanieś je do Pere-Lachaise. Tam odszukaj grób Roberta Daniela i złóż je na tym grobie. I powiedz mu: Te kwiaty przysyła ci Joanna. Uczynisz to?

— Uczynię.

— Dzięki ci, tysiączne dzięki.

I złożywszy pocałunek na kwiatach, oddała mi je...

Odszedłem.

Dokąd? Powiem, chociażby nawet śmiać się miano ze mnie.

Poszedłem na cmentarz. Szukałem długo, aż znalazłem kolumnę z urną, w której zbiera się z deszczów i rosy woda a ptaszki przychodzą pić ją. Wyczytałem napis „Robert Daniel".

Złożyłem na tym grobie wiązankę niezabudek i nachyliłem się do kolumny i powiedziałem:

— To Joanna przysłała ci kwiaty.

I — wierzcie mi, lub nie — usłyszałem westchnienie.

TELEGRAMY.

Kraków d. 17. września.

Ksiądz arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński umarł w pałacu biskupim dzisiaj rano o godzinie pół do siódmej.

Esportacya zwłok do katedry na Wawelu odbędzie się we czwartek po południu, pogrzeb w piątek rano.

Wiedeń d. 17. września.

Mianowanie nowego gabinetu nastąpić ma 2 października.

Po złożeniu przysięgi jako prezydent ministrów, hr. Badeni wyjedzie znowu do Lwowa dla oddania namiestnictwa swemu następcy.

Dla odchodzących ministrów i kierowników ministerstwa przygotowują się nadzwyczajne odznaczenia. Wittek ma być podniesionym do III. klasy rangi.

Prezydent Biliński odjechał wczoraj wieczór do Cieplic.

Zjednoczona lewica rozesłała komunikat, oświadczając, że wobec nowego gabinetu zajmie stanowisko niezawisłe. Po zamianowaniu nowego gabinetu ma się zaraz odbyć konferencya lewicy.

Wiedeń d. 18. września.

Dotychczasowy minister dla Galicyi p. Apolinary Jaworski powołany zostanie do Izby panów.

Wiedeń d. 17. września.

Rada państwa ma być zwołaną około 20. października.

Wiedeń d. 17. września.

Wybory do Rady miejskiej z trzeciej kuryi wyborczej rozpoczęły się dziś we wszystkich dzielnicach wiedeńskich. Głosowanie wszędzie odbywa się dotąd dość spokojnie i nigdzie nie ma żadnych awantur w wyjątkiem w Döblingu, gdzie aresztowano za ekscesa uliczne dwie osoby. Na ulicach miasta ruch olbrzymi.

Wiedeń d. 17. września.

Notaryusz w Chodorowie Władysław Pasławski przeniesiony został do Podhajec, a notaryusz w Podbużu Edward Suchard do Chodorowa.

Prowizoryczny amanuent biblioteki uniwersytetu lwowskiego Sternal zamianowany został stałym amanuentem.

Wiedeń d. 17. września.

Dziś rozpoczynają się wybory do Rady gminnej. Oba stronnictwa rozwijają gorączkową działalność. Szanse antysemitów podskoczyły w ostatniej chwili znacznie, ponieważ u kilku kupców stronnictwa żydowsko liberalnego policya skonfiskowała wiele kart legitymacyjnych zwolenników liberalnych, z podejrzanego powodu u nich deponowanych.

Wiedeń d. 17. września.

Z Konstantynopola donoszą, że w niedzielnych wyścigach morskich koło dzielnicy Terapii pierwsza dobiła do mety obsadzona 10 wiosłami łódź austryackiego okrętu stacyjnego (stojącego na usługi ambasadore) „Taurus."

Wiedeń d. 17. września.

Królestwo rumuńscy przybyli tu dziś rano.

Praga d. 17. września.

Tutejszy sąd wyższy zażądał od sądów cywilnych karnych w Pradze i okolicy opinii, o ileby w tych sądach wypoczynek niedzielny zaprowadzić można.

Budapeszt d. 17. września.

Rumuńscy agitatorowie zostali wczoraj ułaskawieni.

Tryest d. 17. września.

Z porządku dziennego wczorajszego posiedzenia tutejszej Rady miejskiej został skreślony wniosek względem obchodu 25 rocznicy wkroczenia wojsk włoskich do Rzymu, a to z obawy rozwiązania Rady miejskiej. Włosi jednak zamierzają dnia 20 bm. wyprawić demonstracye.

Berlin d. 17 września.

Hr. Finkenstein wniósł przeciw byłemu redaktorowi *Kreuz Ztg.* br. Hammersteinowi doniesienie o sfałszowanie weksli na 200.000 marek.

Berlin d. 17 września.

Cesarz Wilhelm telegraficznie oświadczył cesarzowi austryackiemu że przyjmuje udzielony mu stopień generalski i za takowy dziękuje.

Berlin d. 17. września.

Wczoraj począł się w Lubece 67 kongres przyrodników i lekarzy niemieckich. Przybyło przeszło 600 uczestników z Niemiec i z zagranicy.

Przyjęcie delegatów turnerów niemieckich na zjeździe turnerów włoskich było świetne. Niemcy towarzyszyli Włochom w pochodzie do Panteonu, gdzie na grobowcu Wiktora Emanuela wieniec złożono. Do sztandaru rzymskiego towarzystwa turnerów przywiązali Niemcy paradną wstęgę w barwach włoskich i niemieckich z kokardą w barwach austryackich, poczem pieśń niemiecką odśpiewali.

Bruksela d. 17. września.

Cesarz sankcyonował jeszcze 13 bm. ustawę szkolną, która też już wkrótce będzie publikowaną.

Dział ekonomiczny.

— **Serbskie losy tabaczne.** Główna wygrana 75.000 fr. padła na s. 4421 nr. 44, 1000 fr. na s. 4935 nr. 55, 500 fr. na s. 9012 nr. 91.

Węgierskie losy hipoteczne. Główna wygrana 50.000 zł. padła na s. 720 nr. 94.

Podczas ciągnienia losów Palffyego, główna wygrana 40.000 zł. padła na nr. 30.882, druga 5.000 zł. na nr. 85.148, trzecia 2000 zł. na nr. 45.674.

Losy jubileuszowe budowy kościoła. Główna wygrana 30.000 zł. padła na s 1185 nr. 93. 5000 zł. na s. 61 nr. 74, po 1000 zł. s. 260 nr. 67 i s. 1727 nr. 74, po 200 zł. s. 108 nr. 35, s. 1037 nr. 31, s. 1263 nr. 37, s. 1563 na 24, s. 1628 nr. 21, po 100 zł. s. 242 nr. 29, s. 704 nr. 48, s. 794 nr. 71, s. 740 nr. 13, s. 812 nr. 61, s. 1051 nr. 69. s. 1142 nr. 67, s. 1224 nr. 23, s. 1675 nr. 17, s. 1702 nr. 75.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 17. września 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 221·50 do 224·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 322·50 do 325·50, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 435·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 97·— do 97·70. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los. w 41½ lat. 98·20 do 98·90. 4% los. w 56-latach 98·10 do 98·80. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·—. 4½% 100·50 do 101·20. 4% z roku 1891 97·70 do 98·40. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50. Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał 9·80 do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·26·— do 1·36·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·20 do 1·30·50. 100 marek niemieckich 59·75 do 59·20.

Wiedeń d. 17. września.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 402.62, węgierski bank kredytowy 485·25, anglobank 175·—, länderbank 284·40, koleje państwowe 395·75, lombardy 111·—, elbetha 279·—, akcye tytoniowe 235·50, alpiny 100·80, renta majowa 100·80, węg. renta złota —·—, węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·72, losy tureckie 76·90, unionbank 350·50, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 17. września.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 250·60 (402·36), lombardy 47·10 (111·14), węgierska renta złota 103·10 (122·25), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 17. września.
(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 339·37 (402·92), lombardy 96·50 (111·69), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—)

Z rynków towarowych.

Lwów 17. września. Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 7. wrześ. do 14. wrześ. 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 0·— do 0·—, pszenica nowa 6·65 do 7·05, żyto stare 0·— do 0·—, żyto nowe 5·65 do 6·25, jęczmień browarny 4·60 do 5·75, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 4·65 do 5·35, hreczka 6·50 do 7·25, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6·— do 8·—, groch pastewny 5·— do 5·25, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— do —·—, bobik 4·50 do 4·75 wyka 4·— do 4·50, koniczyna 40·— do 65·—, tymotka 18·— do 22·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·— do 8·50, rzepak letni 0·— do 0·—, lnianka 5·25 do 5·75, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel 80·— do 107·0, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 20·— do 21·—, wosk ziemny —·— do —·— spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowy bez podatku konsumcyjnego 14·— do 14·25.

Stan powietrza. W nocy ubiegłej doby padał deszcz, dziś rano stan nieba zmienny, opadu nie było.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 763·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 18. września br. (od północy do północy) Wiatr będzie zmienny z zachodu o średniej prędkości 5 m/sek.

Średnia temperatura około 10°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone a względna wilgotność powietrza około 75 %.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 18. września: Such. T. — W. św. Mych.

Przyjechali do Lwowa.
dnia 17. września.

Hotel Żorża. J. hr. Potocki z Rymanowa, St. kniaź Puzyna z Litwy, W. i K. Skibniewscy z Podola ros. J. Rosenstock z Rusiatycz, A. Germann z Węgier, L. Stiefel ze Słobody rung.

Hotel Europejski. Ks. M. Cichocki z Mielnicy, A. Zaleski z Podola rosyj., E. Romer z Brzeska. dr. M. Karcz z Pragi, J. Jakubowski z Rzeszowa, J. Osuchowski z Litwy, dr. Mackiewicz z Sambora, Wł. Przesmycki z Wołynia, J. Renile z Wiednia, J. Kraus z Wiednia.

Ruch pociągów
pomieszczamy na ostatniej stronicy

Nadesłane.
(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Szan. prenumeratorów „Szczutka" Nr. 22.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie

pod tytułem: **Książeczka miniaturowa**, czyli **Krótki zbiorek modlitw ułożył S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim. drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe.

Cena egzemplarza: 3, 4 i 5 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

MAGLE pokojowe po zł. 24 i 35, Wyżymaczki do bielizny z walcami gumowemi po zł. 12·50, 14, 16, 19 i 20 poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

W SZKOLE gospodarstwa domowego przyjmuje się abonament na obiady, jakoteż szycie i reperacyę bielizny i sukien, oraz wszelkie roboty w zakres prac domowych wchodzące. Lwów, ulica Cicha l. 1, I. piętro. 964

KANCELARYA Biura informacyjnego Oleczka, Halickie 7, poleca wszelkiego rodzaju służbę; wysyła takową na prowincyę. 992

NOWO OTWORZONY Magazyn i Pracownia futer Jan Danenheimer, kuśnierz, we Lwowie, ulica Wałowa l. 11 (vis-a-vis Centralnej kawiarni) poleca swój Skład i Pracownię futer męskich i damskich, do podróży. Rotundy, pelerynki itp. wyroby. Czapki, zarękawki, oraz gotowe wierzchy do futer. Wyrób własny. Ceny umiarkowane. Zamówienia w najkrótszym czasie wykonywa. 991

KOCE, kocyki, kołdry, sokoli, chustki, buciki, paletka, futra podróżne, kabzlówki, maszyny, tanio poleca handel Jaszczyszyna, gmach teatralny. 977

PANNA z północnych Niemiec, katoliczka, z bardzo dobremi świadectwami, poszukuje miejsca zaraz. **Panna Walter, Wrocław, Uferstrasse 23 b, I.** 987

AKADEMIK poszukuje lekcyi. Uniwersytet dla P. Pr. 982

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

Bulion

przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 zł. kilo. Nr. 00 z truflami zł. 7·50 kilo. taki sam bez trufli złr. 6·50. Nr. 2 wyborny zł. 5·50. Wyrobu Kazimiery Matczyńskiej, sprzedaje Zarząd Dworu Łapszyn Brzeżany. 44

Stare kuracyjne

WINA TOKAJSKIE

w wielkim wyborze

po zł. 2·40, 3, 3 50, 4, 12 za flaszkę

również **WINA** stołowe

z królewsko-węgiersk. wzorowej piwnicy

i własnego butelkowania

z poręką bezwzględnej naturalności

poleca handel 7102

St. MARKIEWICZA

we Lwowie, w Rynku l. 42.

Niniejszem mam zaszczyt najuprzejmiej donieść, iż swój **lokal przy ulicy Akademickiej l. 3** zupełnie odrestaurowałem i urządziłem z komfortem piękną

Salę jadalną i gabinety do śniadań

Kuchnia prowadzona przez pierwszorzędnych kucharzy. Bufet suto wyposażony w doborowe przysmaki. **Piwo pilzneńskie** z browaru akcyjnego, o właściwej temperaturze. **Wina** na miarę i flaszki. Pórter angielski. Wódki, likiery, koniaki Ceny niskie.

Usługa skrzętna. 7184

JAN BACZYŃSKI

ul. Akademicka l. 3.

Galicyjskie masło

zakupuje **V. E. Forsell**

Gothenburg (Schweden).

10 złr. dziennego pewnego zarobku bez ryzyka i pewnego kapitału, także **w najmniejszej miejscowości** dla mężczyzn jakoteż dla kobiet, które się zechcą zająć prawnie dozwoloną rozprzedażą losów i papierów wartościowych. Zgłoszenia pod: **„Leichter Verdienst“** an **Rudolf Mosse, Wien.**

Specyalny skład

Oliwy do maszyn

i

Pasów do maszyn

poleca

W. CZOPP

we Lwowie, Żółkiewska 2

Rok założenia 1843.

L. 1908.

Konkurs.

Stosownie do uchwały Wydziału powiatowego w Rohatynie z dnia 26. sierpnia 1895 rozpisuje się niniejszem konkurs **na posadę akuszerki okręgowej z siedzibą w Konkolnikach.** Okręg ten stanowi 8 gmin i obszarów dworskich z 6405 mieszkańcami. Do posady tej przywiązaną jest roczna płaca 100 złr. płatna z kasy Wydziału powiatowego w Rohatynie w ratach miesięcznych z dołu. Nadto będą dotyczące gminy i obszary dworskie dostarczać akuszerce okręgowej bezpłatnie podwody, gdy zostanie wezwaną celem udzielenia pomocy ubogiej kobiecie rodzącej, w miejscowości odległej o trzy lub więcej kilometrów od Konkolnik.

Obowiązkiem akuszerki okręgowej będzie udzielać bezpłatnej pomocy ubogim kobietom rodzącym tak w gminach, jak i na obszarach dworskich, których ubóstwo przez dotyczącą Zwierzchność gminną lub obszar dworski stwierdzoną zostanie, oraz odbywać pierwszą kąpiel dziecka takiej kobiety bez osobnego wynagrodzenia.

Kandydatki, chcące się ubiegać o tę posadę mają przedłożyć podania swe z dołączeniem dyplomu szkoły akuszeryi lub wierzytelnego odpisu jego. i świadectwa moralności, **najpóźniej do końca października 1895** Wydziałowi powiatowemu w Rohatynie.

Rohatyn, dnia 26. sierpnia 1895.

Nowości w robotach ręcznych

tak zaczętych jak i wykończonych na pluszu, jucie, kanwie gobelinowej i congres, poleca w obfitym wyborze

MIKOŁAJ LUDWIG

Lwów, ulica Halicka l. 14. 7159

L. 70805/95
I.

7181

Obwieszczenie.

Gmina m. Lwowa wydzierżawia folwark „wschodnią część Pniatyna“ w powiecie Przemyślańskim położony, wraz z gruntami w łącznym obszarze około 296 morgów, z czego 1 morg 195□° na ogród, 260 morgów 1423□° na rolę, 32 morgi 1410□° na łąki a 439□° na pastwiska — na okres dwunastoletni a to od dnia 24. czerwca 1896 r. począwszy.

Publiczna licytacya za pomocą ofert pisemnych odbędzie się dnia 14. października 1895 r. t. j. w poniedziałek o godzinie 10. przed południem w biurze I. Departamentu Magistratu we Lwowie.

Cenę wywołania za pierwsze czterolecie ustanawia się po 1800 złr. t. j. tysiąc ośmset złr. rocznie, za drugie czterolecie po 2000 złr. t. j. dwa tysiące złr. rocznie, za ostatnie zaś czterolecie po 2200 złr. t. j. dwa tysiące dwieście złotych w. a. rocznie; wadyum zaś w wysokości ofiarowanego czynszu dzierżawnego.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w biurze I. Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów, dnia 7. września 1895.

Lwowska filia 7182

Towarzystwa Wzajemnego kredytu w Krakowie

ulica Trzeciego Maja l. 6

w gmachu Towarzystwa Wzaj. Ubezp. w Krakowie

przyjmuje

Lokacye gotówki

na książeczki oszczędności na 4% rocznie.

Do 1.000 złr. wypłaca się bez wypowiedzenia.

NA NALEWKI

Spirytus najczyściejszy bezwonny

poleca c. k. uprz.

RAFINERJA SPIRYTUSU

J. A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadworny dostawcy we Lwowie. 6939

Poczta 5-kilowe posyłki o pojemności 5 litr.

Nowo otworzony handel pod firmą:

JAN KOSNIERSKI

Lwów, ul. Akademicka l. 28

poleca 7001

NAJLEPSZE TUTKI CYGARETOWE

z prawdziwych Cartouche papierków, nieklejone, po niskich cenach. Zamówienia odwrotną pocztą.

Pomiędzy naturalnémi wodami szczawowémi zajmuje

Woda Krondorfska

alkaliczna szczawa

podług analiz naszych pierwszych powag jakościowo naczelne miejsce.

Główny skład na Galicyą posiada firma

Leopold Lityński w Lwowie w Grand Hotelu ulica Karola Ludwika.

Generalne zastępstwo dla Galicyi: w handlu farb i materyałów **Leopolda Lityńskiego,** Lwów, Grand Hotel. 6892

Superfosfaty, siarkan amonowy i żużle Thomasa

poleca Fabryka sztucznych nawozów 7160

Spółki komandytowej Juliana Wanga we Lwowie, ul. Akademicka l. 5.

Molla Proszki Seidlickie

Tylko prawdziwe

jeżeli na etykiecie każdego pudełka wywany jest **orzeł** i firma **A. Moll.**

Molla proszki Seidlickie są niezrównanym środkiem przeciw wszystkim chorobom **żołądka,** pochodzącym ze złego trawienia lub skłonności do obstrukcyi.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. waluty austr.

Wódka francuska i sól Molla

Tylko prawdziwe, jeżeli każda flaszka opatrzona jest marką ochronną **A. Molla** i zamknięte plombą ołowianą **„A. Moll“.**

Wódka francuska i sól Molla jest najlepiej znanym środkiem ludowym, szczególnie jako środek uśmierzający do wcierania przeciw rwaniu w członkach i innym przypadkom powstałym skutkiem zaziębienia, działa wzmacniająco na muszkuły i nerwy. **Cena oryginalnej plombowanej flaszki 90 centów.**

Główny skład wysyłek u A. MOLL c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. Publiczności wyraźnie żądać preparatów MOLLA i te tylko przyjmować, które opatrzone są marką ochronną i podpisem. ,612

SKŁADY WE LWOWIE: J. Beiser apt.; Z. Rucker apt.; St. Markiewicz; Leopold Lityński; Karol Bałaban.

Galic. Bank kredytowy

począwszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% ASYGNATY KASOWE

z 8-dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane **będą począwszy od dnia 1. maja 1890 po 4%** z 30-dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. ***Dyrekcya.***

KAKAO VERO odtłuszczone, łatwo rozpuszczalne kakao, najlepsza marka.

CZOKOLADY z wanilią i bez wanilii po cenach umiarkowanych

HARTWIG & VOGEL

W. BODENBACH

GATUNKI UZNANE JAKO NAJLEPSZE

Wszędzie do nabycia

Nowy handel

Delikatesów,

wszelakich jadeł i napojów

ma zaszczyt P. T. Publiczności polecić

KAROL BAYER

Lwów, plac Maryacki l. 9.

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej **Emil Weiner** WIEN I., Salzthorgasse 4.

Pomieszkania

do najęcia

Supińskiego 24.

WINO 1892 **WŁASNEGO CHOWU**

dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 cent., czerwone po 26 cent. Próbki z tego 2 litry opłat. za wysłaniem 96 cent. **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy **Gonobitz,** Styryi.

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik

we Lwowie, plac Maryacki

poleca swój bogato zaopatrzony skład

wyrobów jubilerskich

złotych i srebrnych po najniższych cenach.

ZAKŁAD froterski Bednarskiego we Lwowie ul. Czarneckiego l. 12, przyjmuje zamówienia na zapuszczanie podłóg, tak w miejscu jakoteż na prowincyi.

L. 1301. 7185

Konkurs.

Wydział powiatowy w Zbarażu rozpisuje niniejszem konkurs na ośm posad akuszerek okręgowych z siedzibą:

1) w Dobrowodach dla 9 gmin; 2) w Roznoszyńcach dla 9 gmin; 3) w Stryjówce dla 8 gmin; 4) w Nowem siole dla 7 gmin; 5) w Koszlakach dla 5 gmin; 6) w Medynie dla 8 gmin; 7) w Klebanówce dla 8 gmin i 8) w Zbarażu starym dla 7 gmin.

Roczna płaca każdej akuszerki wynosi 100 złr. i wypłaconą będzie kwartalnie z dołu z kasy Wydziału powiatowego.

Kandydatki mają wnieść swoje podania do Wydziału powiatowego w Zbarażu do 15. listopada 1895, wymienić o którą z powyższych posad kompetują i przedłożyć dyplom uzdolnienia, metrykę urodzenia, świadectwo moralności i świadectwo zdrowia.

Wydział powiatowy.

Zbaraż, dnia 5. września 1895.

JAN IHNATOWICZ

31 poleca

najprzedniejsze perfumy i wody toaletowe,

odszczególnione 10 medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania, mianowicie:

Perfumy: jaśminową, fiołkową, różaną, rezedową, konwaliową Ylang-Ylang, Opoponax, Jockey Club, heliotropowa, Ess Bouquet, piżmową, Millefleurs, itp. Flakoniki po 25, 40, 75 ct. 1 złr. 1.50 itd.

Perfumy królowej Marysieńki wyśmienite. Flakon 2 złr.

Woda lwowska, powszechnie uznana i poszukiwana dla swego przyjemnego, orzeźwiającego i długotrwałego zapachu, do skrapiania sukien, chustek i rozpylania w salonie. — Flakonik mniejszy 80 ct., większy 1 złr. 50 ct.

Woda warszawska odznacza się nadzwyczaj przyjemnym kwiatowym zapachem. Flakonik mniejszy 95 ct., większy 1 złr. 80 ct.

Woda lewandowa podwójna i **woda lewandowo-ambrowa,** są powszechnie używane do rozpylania w salonach dla swojego przyjemnego zapachu. Flakon 50, 70, 90 ct., złr. 1.20.

Wody kolońskie przednie i najprzedniejsze. Flakoniki po ct. 15, 20, 25, 40, 50, 80, 1 złr., 1.50.

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 3, i ulica Halicka róg Boimów. W KRAKOWIE: Sukiennice l. 20; w CZERNIOWCACH: Rynek l. 2;

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobow[e]			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9.—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8.25	—	—	
Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską		—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.